Nr. 12. Rok. IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 20. Kwietnia 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełac należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

[illegible] przyjmuja: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse-A. [illegible] Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilian, strasse 3; w Frankfurcie n. m., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji; Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



ROMANA POPIEL - ŚWIĘCKA

Artystka dramatyczna

(Rysowane podług fotografji z zakładu Mieczkowskiego w Warszawie.)

Od administracji.

Prosimy uprzejmie szanownych prenumeratorów o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty na „Dziennik dla Wszystkich.“ Pieniądze prenumeracyjne najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi: *do administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie ulica Rzeźbiarska l. 1.*

Kronika krajowa.

† We Lwowie dnia 10. b. m. umarł Karol Hubicki licząc lat 69, bardzo wydatna osobistość wśród obywatelstwa wschodniej części naszego kraju.

Liczył zaledwie 17 lat podczas powstania 1831 r. gdy zaciągnął się do 4 pułku ułanów. Pod Boremlem ciężko ranny zostawiony był na pobojowisku i policzony między poległych. Po dwóch latach niewoli za staraniem rządu austrjackiego uwolniony, wrócił do domu. Na twarzy pozostała głęboka blizna ciągnąca się przez cały policzek, niemniej ciężkie rany miał gdzieindziej.

Po upadku powstania rozpoczyna się okres konspiracyjny, którego pierwszem siedliskiem i. jakby etapą między emigracją, a innemi dzielnicami Polski była Galicja. Karol Hubicki wraz z bratem Henrykiem bierze w nich gorliwy udział, gdy brat pada tego ofiarą i umiera w fortecy na Spilbergu, Karol chroni się od więzienia emigracją. Z Francji powraca dopiero w r. 1848 i tu przebywa pierwsze doświadczenia polityczne. Reakcja Bachowska zwróciła Hubickiego do rolnictwa, do poznania istotnych stosunków i potrzeb kraju, bo też wybrany do pierwszego sejmu 1861 r., występuje tam od początku z pojęciami znacznie zmienionemi. Od roku 1869 Hubicki schodzi z pola parlamentarnego i oddaje się wyłącznie pracom rolnika i kierownictwu rady powiatowej brodzkiej. Rodzinna włość Nakwasza odznacza się wzorowem i postępowem gospodarstwem w okolicy, gdzie bogactwo ziemi nie dość wyzyskane nie chroni obywatelstwa od częstych ruin i wywłaszczeń. Wśród obywatelstwa, jako sąsiad i prezes rady powiatowej, Hubicki zajął stanowisko tak sympatyczne i poważne, że imię jego zawsze wychodziło z urny wyborczej, ilekroć tylko chciał przyjąć mandat, czy do sejmu, rady państwa, czy do innych instytucyj, jak rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego. Ś. p. Karol Hubicki był ożeniony z Anielą Sierakowską i pozostawił dwie córki: Anielę Gniewoszową i Karolinę Schnellową.

Dowiadujemy się, że wkrótce pani Dobrzańska wdowa po ś. p. Stanisławie, dyrektorze lwowskiego teatru ma zamiar opuścić Lwów, udając się do Warszawy w celu angażowania się tam, gdzie niedawno jeszcze była ulubienicą stołecznej publiczności. Poruszona też została myśl aby na korzyść pani Dobrzańskiej urządzono we Lwowie koncert muzykalno-deklamacyjny. Przyklaskujemy temu projektowi raz dla pamięci nieboszczyka, któremu teatr lwowski dużo zawdzięcza, a powtóre należy się taka pomoc wdowie z dziećmi, którym zmarły mąż żadnego majątku nie zostawił*).

Pan Platon Kostecki ze Lwowa za wiersz poświęcony pamięci Calderona otrzymał na konkursie w Madrycie medal złoty.

Donoszą nam z Warszawy, że pomimo, iż rektor tamtejszego uniwersytetu przedstawił na katedrę literatury polskiej pana Przyborowskiego w miejsce p. Piotra Chmielowskiego, którego wprzód przedstawiło ministerstwu na tęż katedrę gremium profesorów, jest nadzieją, że zatwierdzony będzie p. Chmielewski.

Z Warszawy donoszą, że fałszywą była pogłoska o śmierci pani Jakowickiej w Charkowie — artystka żyje i jest zdrową.

Krąży po Lwowie pogłoska, że panna Wisnowska udając się do Warszawy, zgubiła w Rzeszowie pieniądze, pomiędzy któremi znajdowała się suma z przedstawienia w sali *Frohsin* na korzyść p. Ładnowskiego, którą to sumę panna Wisnowska doręczyć miała chorobą złożonemu artyście. Dowiadujemy się jednak, że panna Wisnowska zgubiła tylko swoje pieniądze — z przedstawienia zaś w sali *Frohsin* pieniądze, odesłane zostały pocztą przez p. Marka.

W pierwsze święto W. Nocy. artyści naszej sceny ofiarowali panu Dobrzańskiemu ustępującemu dyrektorowi teatru lwowskiego bardzo piękne album z fotografjami tutejszego personalu. Pan Woleński przemówił przytem kilka ciepłych, a podniosłych słów. Krok ten naszych artystów, jest dowodem pięknego ich charakteru — z objawami czego radzi byśmy się częściej spotykać.

Z Krakowa.

Jedno z pism tutejszych, poświęcone sprawom miejskim i społecznym, we wstępnym artykule, wydrukowanym rozszerzonemi czcionkami, podniosło ogromny alarm, że teatr stoi w płomieniach i kilkaset osób stało się pastwą ognia. Co prawda, że „Krakowianin“ dopiero w przyszłości maluje nam te straszne obrazy, ale artykuł jego nacechowany jest takim panicznym strachem, że niejednemu, który go przeczytał, włosy powstały na głowie, ale wszakże nie jeden do teatru poszedł...

Wiadomo wszystkim, że komisja wysadzona z łona rady miejskiej, zbadała przed dwoma tygodniami cały teatr z największą ścisłością i po kilkogodzinnej czynności ogłosiła, że budynek względnie do publiczności, nie przedstawia niebezpieczeństwa. Swoją drogą kazała zaprowadzić w niektórych częściach gmachu oświetlenie naftowe, poleciła, aby beczki z wodą były zawsze w gotowości, lecz od tych środków ochronnych do strasznego obrazu przyszłości naszkicowanego pod wpływem panicznej obawy, jest jeszcze bardzo daleko. W Nicei główným powodem katastrofy, było tylko jedno wyjście, przez które nie mogły przecisnąć się tłumy, my posiadamy *jedynaście* wyjść, prowadzących prosto na ulicę i jest dowiedzionem, że w przeciągu dwóch minut, sześćset osób może spokojnie opuścić teatr.

Nie posądzamy autora artykułu w „Krakowianinie“ o złe chęci dla dyrekcji, ale redakcja pozwalając na umieszczenie go w łamach swojego pisma, dała dowód wysokiego lekceważenia interesu ogółu i pojedyńczych osób.

Gdyby „Krakowianin“ był podniósł myśl wybudowania nowego teatru, bo stary zasługuje już dawno na łaskawy chleb, większość niezawodnie przyklasnęłaby takim projektom, ale burzenie starego, gdy o nowym nikt jeszcze nie myśli, nie jest bardzo rozumnem i przypomina się pomimowoli Herostrat, który chciał koniecznie przyjść do sławy, nie zważając na środki...

Arystokracja nasza od pewnego czasu scenę krakowską wypuściła zupełnie z opieki. Nie uczęszcza do teatru i bawi się tylko w zamkniętem kółku.

Raz jednakże odstąpiła od zwyczaju i przez dwa dni z rzędu podziwialiśmy ją, jako towarzystwo dramatyczne i publiczność. Księżna Zuzanna Czartoryska urządziła przedstawienie na korzyść Ochronki na Kazimierzu. Najpierwsze imiona, zapisane na kartach polskiej heralogii, przyjęły udział i rezultat był więcej niż dodatni.

Żywe obrazy układu pana Kossaka, były punktem kulminacyjnym i zyskały szczery poklask.

Od dziesięciu lat towarzystwa zaliczkowe pozawiązywane we wszystkich prawie miastach Galicji, cieszą się znakomitym rozwojem, nasze tylko krakowskie zamiast się powiększać, chyli się ciągle ku upadkowi. Główną przyczyną niepowodzenia była dawniejsza dyrekcja, lecz ta od paru lat już nie istnieje i do jej składu, powołani zostali ludzie posiadający ogólny szacunek.*). Pomimo tego roczny bilans wykazuje zawsze niedobór, a członkowie są tak niechętni, że nawet nie można zebrać kompletu na walne zgromadzenie, które się odbywa raz do roku. Po raz trzeci, dyrekcja rozpisuje wezwanie i każdy pamiętać powinien, że to ostatnie. nie zważając na liczbę członków, będzie miało siłę prawomocną. Każdy więc powinien pośpieszyć, aby już raz położyć koniec bezkrólewiu. Dotąd jeszcze nie został mianowanym stały dyrektor, a zmiana stututów jest także koniecznością nieodzowną.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej, pan Bochenek podał wniosek, aby wystosować prośbę do ministerstwa handlu, by główny zarząd kolei podkarpackiej był pomieszczony w jednem z większych miast galicyjskich. Rada uchwaliła poprzeć ten wniosek z poprawką pana Brzezińskiego, aby na kolei używano języka polskiego, jako urzędowego, co nam się z prawa należy.

Ciepłe wiosenne powietrze służyło nam podczas całych świąt wielkanocnych, to też tłumy ludu spacerują po ulicach, a kościoły są nadzwyczaj licznie odwiedzane. Jedna tylko wiel-

*) Właśnie w ostatniej chwili dowiadujemy się, że pani Popiel dnia 5. kwietnia występuje na korzyść pani Dobrzańskiej. Czyn to wysoce szlachetny ze strony znakomitej artystki — ale prawda, wszakże jest Warszawianką. (Przyp. Red.)

*) Oprócz szacunku ludzi, dyrektorowie instytucyj finansowych posiadać powinni fachowe uzdolnienie i energję — sam „szacunek“ nie wystarczy. (Przyp. Red.)

kotygodniowa kwesta nie przyniesie świetnych rezultatów, lecz nie zbraku złej woli, ale z czystej niemożebności, bo prawdę powiedziawszy, naród krakowski nie obfituje bardzo w gotówkę. Zamożności pojedyńczych osób nie można brać w rachunek, a ogół doznaje dziś przesilenia finansowego, które się nie tak prędko skończy.

Wszyscy oczekują od nowego prezydenta zaradczych środków, lecz najlepsze chęci nie wiele pomogą, jeżeli się nie poprawi cały stan kraju, a do tego potrzeba bardyo wiele danych. Dziś oczy wszystkich zwrócone są na marszałka krajowego, po którego energji bardzo wiele się spodziewają **) Zaradzić jednej chwili złemu nurtującemu od lat trzydziestu, nie jest łatwem zadaniem i jeżeli pan Zyblikiewicz popchnie skołataną nawę galicyjską na ciche i spokojne wody, będzie to jego wielką zasługą.

Ignacy Jastrzębiec.

Z krakowskiego świata muzycz. — Krakowski klub cytrystów, urządził pierwszy publiczny wieczór muzykalny dnia 8. kwietnia b. r. z współudziałem amatorów i artystów.

Nieco za długi program wieczorku, mieścił prócz utworów na cytrę także śpiew, skrzypce, fortepian i deklamacją.

Publiczność tutejsza przyjęła sympatycznie objawy życia tego młodego towarzystwa i zachęcała oklaskami amatorów do dalszej w tym kierunku działalności.

Mając dziś z kilku produkcyj muzycznych dać sprawozdanie, nie mogę tu wchodzić w pojedyńcze numera programu tego koncertu, lecz naznaczę, iż całość wcale dobrze wypadła. Do ożywienia programu przyczynili się bardzo panna Stachowicz, artystka dram. jakoteż i rianista p. H. Bobiński.

W środę dnia 13 kwietnia, dało tutejsze Towarzystwo muzyczne 5ty wieczór tego sezonu, na którym wykonano „Stabat Mater“ G. Rossiniego na sola, chór i orkiestrę. Było to niejako próbą jeneralną — gdyż w wielki piątek to samo dzieło wykonano w kościele św. Anny o godzinie 5. pop. Prócz kilku ustępów poważnych, dzieło to nie ma charakteru ściśle kościelnego, gdyż koloryt całości jest teatralny, szczególniej w Nr. 6 w kwartecie, „Eja Mater fons amoris“ pozwolił sobie Rossini żart zrobić z muzyki kościelnej, za który to numer krytyka oddawna go potępiła.

Wykonanie tego „Stabat“ było tak na wieczorku, jak i w kościele dobre; opuszczono jednak solo tenorowe (Nr. 2) a w kościele także i kwartet solowy g-moll „Quando corpus morietur“ (Nr. 9).

Perłą całego wykonania był Nr. 4. arja na bas, którą odśpiewał ślicznie p. *Jan Fuchs* artysta opery (krakowianin). Charakter głosu tego śpiewaka jest *basso profundo*, głos miękki, piersiowy, nader szlachetny i metaliczny. Zwracamy uwagę nowej dyrekcji teatru lwowskiego na tego śpiewaka, posiadającego niepospolitą objętość skali, gdyż od *cis* niskiego — do wysokiego *g-gis*. Mamy za nasze drogie pieniądze opłacać lichych włoskich śpiewaków, sądzę, że lepiej jest za to trzymać dobrych *swoich* artystów... Nam może przypadnie zasługa, iż pierwsi zwróciliśmy uwagę publiczną na tego artystę — chwilowo w Krakowie bawiącego.

Prawdziwy włoski duet na sopran i alt odśpiewały dobrze panie K. i Wi. Nr. 7. Kawatinę E-dur odśpiewała ładnie panna S., a arję sopranową z chórem Nr. 8. (C-moll) wykonała poprawnie p. Brz. Muzyka w tym ustępie, gdzie jędrność i siła do najwyższego dochodzi stopnia — wywarła na słuchaczach silne wrażenie. Kończy się numer ten zmianą *w dur*. oznaczającym niejako nadzieję lepszego życia. Z chórowych ustępów, najlepiej wykonano piękną introdukcję, najsłabiej wypadło zakończenie fuga na chór mięszany. Orkiestra pułku 40. dobrze się trzymała.

Prócz wspomnianego „Stabat“ Rossiniego wykonano w wielki piątek w kościele P. Marji o godzinie pół do 7mej oratorjum Haydena p. t. „Siedm słów“ pod dyrekcją p. Józefa Blaschkego nauczyciela fortepianu w Tow. muzycznem, z współudziałem orkiestry pułku 13. Dla braku miejsca niemożemy niestety zamieścić tu rozbioru szczególowego. Z solowych partyj podobał się głos panny Wójcikiewicz i Brzezińskiej. Chóry były trochę za słabe, a raczej orkiestra grała za silnie i przykrywała śpiewaków — zresztą wykonanie było dobre.

W kościele św. Barbary wykonano o godzinie 3. pod dyrekcją p. A. Steibelta kilka ustępów treści religijnej: różnych kompozytorów, najwięcej się nam podobała muzyka Gounoda i wspaniałe Largo Händla. Solo skrzypcowe odegrał p. Wroński, sola wokalne amatorki panie: Men. i Hu. oraz p. Hu. Wykonanie było wzorowe.

Maurycy Sieber.

**) Nam się zdaje, że zanadto wiele „zwraca się oczy“ na marszałka — gdybyśmy zwracali oczy na siebie, na swoje interesa, gospodarstwa, sprawy majątkowe, to byłoby korzystniej, aniżeli nic nie robić i wywracać oczy na marszałka, któremuby zresztą łatwiej było coś zrobić dla kraju gdyby nie było apatji, lub prymitywnej niezaradności. (Przyp. Red.)

Plotki i nieplotki.

* Kolosalna jajecznica. Żeby jej skosztować, trzeba wprawdzie odbyć podróż, co najmniej do Afryki. Jeden z podróżników pisze do dziennika paryzkiego „Journal des Voyages“ z Congo: jaja strusie są, jak wiadomo, niepospolitej wielkości, każde z nich waży średnio 1.400 do 1.460 gramów, mniej więcej 3 funty wiedeńskie, co wynosi tyle, jeżeli nie więcej, niż dwa tuziny jaj kurzych, a jak zapewnia autor listu, smak jaj strusich jest wyborny. Jajecznica z takich dwunastu jaj wystarczylaby na zaspokojenie apetytu przynajmniej całego szwadronu jazdy, naturalnie z dodaniem odpowiedniej ilości masła, albo słoniny i przynajmniej całego wianka cebuli.

---

* Polowanie szacha. Z Teheranu donosi korespondent „Bohemii“ w liście z dnia 8. marca: W tych dniach, szach jegomość, który jest zapalonym myśliwym, otrzymał doniesienie, że w rewirach koronnych Dżadszerten, pod Teheranem, wytropiono tygrysa. Pomimo brzydkiego nad wszelki wyraz powietrza, śniegu i wiatru, szach natychmiast wybrał się na łowy a to z licznym orszakiem, w którym nie brakło, także dam haremowych. Damy te strasznie narzekały na swój los, kiedy im wypadło zamienić wspaniałe i wygodne pałace na wątłe namioty wśród nieprzebytych śniegów w górach. Dotychczas orszak łowiecki nie powrócił jeszcze do stolicy.

---

* Rozum na rozum. Pan Herman, najsławniejszy w swym zawodzie kuglarz, produkował się niedawno w Buenos—Ayers u konsula austrjackiego, który na te sztuki zaprosił też 5 patagończyków. Herman wyciągał patagończykom całe kupy piłek, tasiemek, karmelków z włosów, z nosa, z rękawów i t. d. — co atoli owych dzikich ludzi bynajmniej nie zdziwiło. Dopiero na drugi dzień zdziwił się Hermann, spostrzegłszy, że jeden z patagończyków wyciągnął mu z kieszeni kosztowny zegarek, podczas kiedy Hermann wyciągał mu z uszu kilkanaście cygar.

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem, zajrzyjmy do Zbyszyna odwiedzić Albertynę.

W pięknym pałacu nic się nie zmieniło, staruszka siedzi, jak zwykle w fotelu, a obok niej towarzyszka na taboreciku, robótka w koszyku i wszystko, jak przedtem. Jednakże powierzchowność Albertyny zmieniła się trochę; kształty zaokrągliły się i doszły do pewnej doskonałości posągowej. Suknie z wytwornej materji zręcznie uszyte, nadawały postaci wiele pańskości. Ręce straciły czerwoność zwykłą młodemu wiekowi i stały się bardzo pięknemi. Usposobienie moralne uległo także pewnym zmianom; przywykła do jednostajności życia, przestała tęsknić za rodzeństwem, zasmakowała w wygodzie i wytworności otoczenia, słowem, przestała się niecierpliwić obecnością, a chociaż pragnęła odmiany na lepsze, marzyła o ruchliwszem życiu, ale zawsze, jako o rzeczy oddalonej.

Pani Kotulicka przywykła także do nowej towarzyszki, nie znalazłszy w niej, ani dowcipu, ani sprytu potrzebnego dla bawienia starszej osoby, polubiła jednak jej głos wdzięczny, miała dla niej uczucie podobne do tego, jakie się ma dla wracającej wiosny, z blaskiem słonecznym i rozkoszną wonią młodości i świeżości. W tej chwili przyniesiono przesełkę z poczty. Pani Kotulicka zwykła sama czytywać korespondencje, swoje odpowiedzi tylko dyktując towarzyszce; włożyła więc okulary, otworzyła przysłany list, a przeczytawszy zawołała:

— C' est charmant! Będziemy miały gości, wnukowie moi: Karol i Gustaw przyjeżdżają w tych dniach.

Albertyna zadrżała z radości; będą goście w domu, młodzi ludzie, co za szczęście, skończą się nudy — myślała sobie. — Miała dosyć czasu do oddawania się wybujałym marzeniom, bo pani Kotulicka była całkiem zajętą rozkazami urządzenia pokojów dla paniczów, sprowadziwszy Przyrembską, Tomasza i Pauline, przypominając sobie co chwila o nowych szczegółach, mających służyć dla wygody i uprzyjemnienia życia młodym panom. Karol i Gustaw zajęli całkiem wyobraźnią Albertyny. Pragnęła wydać im się piękną, a lękała się bardzo, czy nie znajdą jej dziką i nieśmiałą. Układała sobie rozmowy, któremi miała im okazać, że zna świat i ludzi. Tak mało przestawała z mężczyznami, z żadnym młodym nie miała bliższej znajomości, oprócz braci swoich. Złuda nowości, nadzieja rozmaitości i ożywienia, chęć podobania się i zawrócenia głowy komuś, wszystko składało się do wzburzenia imaginacji, młodej dziewczyny i do napełnienia jej uczuciem rozkoszy, pomięszanem z pewną trwogą. Wieczorem wyznała wszystko Paulince.

— Niech pani nie cieszy się tak bardzo — odpowiedziała ona — to prawdziwe półdjabły! Człowiek nie wie gdzie się schować przed nimi!

Albertyna nie pojmowała dla czego się chować?

— Czy są tak bardzo nie ładni? — zapytała, sądząc po porównaniu z djabłami.

— Dla czego mają być nie ładni? — odrzekła Paulinka zabawnym swoim stylem, śmiejąc się do rozpuku. — Jak się to wystroi, wyperfumuje, wyfryzuje, to musi być ładne. No zawsze weselej ż nimi. Co prawda, to prawda. Szczególniej pan Karol jest przyjemny, wcale nie dumny, a jaki śmieszny. Człowiek, choćby umierał, to śmiać się musi, jak zacznie dowcipkować. Bardzo dobry i miły panicz.

— A pan Gustaw? — spytała Albertyna.

— O, ten jest za dumny, za bardzo ufa w swoje pieniądze, myśli, że człowiek biedny nie ma żadnej ambicji, ani uczciwości i dla jego dukatów zaprzeda duszę piekłu.

Albertyna nie zrozumiała dobrze tych orzeczeń służącej, jednak niespała noc całą z niespokojności.

Nazajutrz pani Kotulicka rzekła do niej:

— Nadto jestem ciężką, abym mogła wejść po wschodach i zobaczyć, czy wszystko wykonano podług moich rozkazów w mieszkaniu mych wnuków — idź ty Albertynko i zdaj mi sprawę.

Albertyna poszła i zdumioną została nagromadzeniem tylu drobnostek wytwornych i kosztownych. Trzy pokoje były przygotowane; sypialnia i czytelnia z biurkiem pysznem i wszystkiemi przyrządami do pisania, z książkami, gazetami na stolikach, z szezlągami do wygodnego leżenia. W trzecim pokoju szafy do sukien i bielizny, broń różnego rodzaju na ścianach, siodła męskie i szpicruty. Gość wszedłszy, mógł mieć nadzieję zabawy i różnych przyjemności obok wykwintu i wygody.

Pani Kotulicka wypytywała Albertynę o wszystkie szczegóły, przywoływała Przyrembską i kazała coś jeszcze odmieniać i poprawiać.

Kilka dni dom był w takiem poruszeniu; mówiono, myślano tylko, o mających przybyć gościach.

Jednego wieczora, Albertyna będąc już w łóżku, usłyszała pewien szmer i ruch na dole, pomyślała, że pewno oczekiwani panowie przybyli. Gdy wszystko ucichło, usnęła w słodkich marzeniach i sny coraz fantastyczniejsze, coraz rozkoszniejsze przedłużały je do rana. Paulina zbudziła ją z figlarnym uśmiechem.

— Niech się pani ubiera, bo mamy gości, panowie młodzi przyjechali. Jacy delikatni nie pozwolili trąbić pocztylionowi, żeby pań nieobudzić.

— Jak myślisz Paulinko, czy oni wiedzą o mnie?

— Zapewne pani dziedziczka pisała.

— Jakże jestem ciekawą zobaczyć ich.

— Nie tak prędko pani ich zobaczy, bo będą spać długo. Porządek się tu zmieni.

Wśród tej rozmowy odbywało się ubieranie. Szło jakoś niezręcznie. Paulina ze sześć razy poprawiała zaczesanie włosów i nie mogła zadowolnić nigdy.

Nastąpiły narady, co do stroju; obie nie znały wartości poważnego i skromnego ubrania w takich okolicznościach, chodziło im o zwrócenie uwagi, nie wiedząc, że taka przesada w ubiorze budzi podejrzenia i lekceważenie w mężczyznach. Albertyna mogłaby była pokazać się na wieczorku w tak świetnym stroju, nieczując, jak był niestosownym na codzienne i ranne ubranie. Pani Kotulicka została uderzoną zbytniem wystrojeniem dziewczyny, zganiła, ale nie kazała iść przebrać się. Albertyna została, nieuznając słuszności w uwadze pani.

Paniczowie spali i było dość czasu do czytania głośno, dopiero w chwili, gdy chód ich było słychać w sąsiednim pokoju, pani Kotulicka odezwała się do Albertyny:

— Tak mało masz znajomości świata i swych obowiązków, iż wolę cię przestrzedz, że powinnaś nas opuścić i zostawić swobodę do pogawędki familijnej.

W tej chwili weszli Karol i Gustaw Kotuliccy. Obaj średniego wzrostu, śniadej i niezdrowej cery, ciemnych, ale zbyt rzadkich włosów, starannie ufryzowanych. Rysy twarzy były odmienne, jeden miał nos orli, a drugi zadarty, jednak wiele wspólnego było w całości. Powitali babkę wesołymi konceptami, zmierzyli impertynencko Albertynę i z lekka kiwnęli jej głową.

Dziewczyna pomnąc na przestrogę pani Kotulickiej, podniosła się i wyszła z pokoju. Cierpkie uczucia opanowały jej serce, poznała, ile jej położenie w tym domu było upokarzające, że miano ją za sprzęt, który się usuwa dla dogodności bez żadnego względu. Postanowiła opuścić miejsce z końcem roku i powiedzieć to, jak najprędzej pani Kotulickiej. Zdawało jej się, że postępowano z nią niegodnie i krzywdząco, pragnęła więc okazać, że uczuła to. Pośród tych żalów, zaproszono ją na śniadanie, podziękowała za nie, ale Tomasz powrócił z żądaniem, aby przyszła koniecznie.

W sali jadalnej podano herbatę i śniadanie mięsne.

— Zjedz cokolwiek — odezwała się pani Kotulicka — objad będziemy jedli później, niż zwykle.

Albertyna podziękowała i usiadła zachmurzona.

Panicze jedli i mówili wiele, pół po francusku, pół po polsku. Jeden z nich, którego zwano Karolem szczególniej sadził się na dowcipy i rzucał na panienkę zuchwałe spojrzenia.

Po śniadaniu, gdy wszyscy przeszli do pierwszego pokoju, Albertyna zabierała się do wyjścia, ale przy drzwiach usłyszała głos Karola.

— Qu'elle reste, chère grande maman.

— Zostań z nami — rozkazała pani Kotulicka.

Albertyna wolałaby przejść po rozrzarzonych węglach, niż wrócić się pod wejrzeniem natrętnego młodzika.

Posłuszna wróciła i usiadłszy, wzięła robótkę. Karol usiadł tuż przy niej. Zaczął wyśmiewać się z kobiecych robótek. Albertyna pracowała z pilnością, odpowiadając krótko i niegrzecznie.

Nie wiedziała, że takiem postępowaniem zdradza swoje pretensje i ośmiela panicza Popsuty młodzik widział w tem wszystkiem chęć wywoływania grzeczności i zdobył się na nie. Powiedział jej w krótkim czasie, że jest bardzo piękną, że może uszczęśliwiać ludzi łaskawością swoją i wiele innych gładkich frazesów.

Albertyna mimo niedoświadczenia swego, czuła nistosowność i lekceważenie w postępowaniu gościa, a nie wiedziała, co ma począć; bała się obrażać panią Kotulicką, uśmiechała się przymusowo, a w sercu czuła się zranioną.

— Przed obiadem zapewne przejedziecie się konno, kazałam ujeździć dwa wyborne wierzchowce — odezwała się babka.

— C'est charmant — wyrzekł starszy, imieniem Gustaw — pójdziemy do stajni obejrzeć je.

— Mam także wyborne psy do polowania podług zapewnień mego rządcy, pragnę, aby wam tu było dobrze, abyście zabawili dłużej ze mną.

Wnukowie pocałowali babkę w rękę i ukłoniwszy się z lekka we drzwiach wybiegli.

Pani Kotulicka miała długą rozprawę z kucharzem, tyczącą się obiadu, a potem kazała sobie czytać. Nie spytała Albertyny o przyczynę zmiany humoru, chociaż musiała ją zauważyć. Jako doświadczona kobieta mogła sprostować pojęcia młodej dziewczyny, mogła pouczyć ją, jak ma postępować w obecnej chwili. Obiad podano późno, głód przyczyniał się do rozdrażnienia Albertyny, uczuła się najnieszczęśliwszą na świecie, dopiero po zupie, oczy jej ożywiły się, i zaczęła śmiać się z dowcipów i anegdotek na które przybyli widocznie się sadzili, aby zabawić i rozweselić staruszkę.

Wieczorem, gdy Albertyna wróciła do swego pokoju, usłyszała stukanie silne do drzwi — strwożona przycisnęła się do ściany, pytając stłumionym głosem: „kto tam“. W odpowiedzi poznała Paulinę. Gdy otworzyła dopytując z trwogą, coby się stało, służąca zaczęła śmiać się i całować po rękach swą panią.

— Niech pani nie gniewa się — mówiła — bo widzi pani pan Karol powiedział babci dobranoc, a wiem, że potem przyjdzie do nas na pogawędkę.

— A dla czego uciekasz przed nim? — pytało zdziwione dziewczę — czy tobie dokuczył kiedy?

— O nie, paniusiu — odpowiedziała figlarnie — ale widzi paniusia, jak mężczyźni nas szukają, to trzeba się z początku drożyć, tem ich podrażnia się, więc pokorniejsi i grzeczniejsi.

— Czy pan Karol kocha się w tobie? — pytała Albertyna prostodusznie.

Paulina znowu zaśmiała się na całe gardło.

— Tacy panowie — odrzekła — kochają się w każdej ładnej kobiecie. On w paniusi się pokocha, zobaczy paniusia, potem odjedzie, i adiu.

— Nie potrzebuję jego miłości — zawołała oburzona Albertyna — nie potrzebuję jego grzeczności! — Powtórzyła z dumą.

Paulina chichotała bez końca.

— No, no, no, zobaczymy, jak to będzie.

— Przysięgam ci — wyrzekła Albertyna gniewnie — że nie przyjmę od niego żadnej grzeczności, niechajby wspomniał coś o miłości... a, chyba... sama nie wiem, cobym mu zrobiła!

Dzień następny był przeznaczony na polowanie. Sproszono kilku sąsiadów. Albertyna, dopiero wieczorem, przy obiedzie widziała towarzystwo, a nowość zajęła ją mocno. Świetna zastawa stołu, gwar rozmowy, ilość świateł, działały na wyobraźnią młodą upająco. Po obiedzie, panowie usiedli do kart, babcia drzemała w fotelu, obok niej, towarzyszka siedząca w milczeniu, ścigała oczyma nowe obrazy, które, przypominały jej teatr, widywany tak rzadko, a tak namiętnie lubiony.

W końcu, znużona, spuściła główkę, oddając się własnym marzeniom, gdy uszu jej dobiegły słowa pana Karola: „biedaczki zdrzemnęły się.“ Zaczęła słuchać uważnie.

— Któż jest ta ładna osóbka? — Pytał głos nieznany.

— Une fille de compagnie mej babki, ładna, comme un joujou, ale dzika, jak dzisiejsze sarny.

— Sarny dają się łatwo oswoić — brzmiała odpowiedź.

— Pan musisz być mistrzem w sztuce oswajania, do licha mój panie!

— Nie miałem nigdy do czynienia z tym gatunkiem, — odpart panicz. — U nas, to samo się nastręcza.

— Jakżeż panom podoba się u babci? — pytał dalej nieznajomy.

— Babcia robi, co może, aby nas zabawić, ciągnął się djalog. Mówią, że jest bardzo bogatą? Czy to prawda? Panie sąsiedzie?

— Pani dobrodziejka na gotówce siedzi, wiedzą o tem sąsiedzi. Czy to wnukowie mogą o tem nie wiedzieć?

— Do nas nie chce się przyznać, skarży się zawsze na brak pieniędzy... twarda, skąpa.

Albertynie przyszły na myśl listy, pisane za dyktowaniem, w których pełno było tłumaczeń tego rodzaju.

Przywołani z kolei siedli do kart. Pani Kotulicka roztrzeźwiwszy się po drzemce, zapraszała wstających od gry mężczyzn, i prowadziła z nimi gawędkę dopytując się o żony, o dzieci i o różne stosunki domowe.

Był to zwykły przedmiot rozmowy w Zbyszynie. Wszystko, co widziała i słyszała Albertyna, kołowało się w jej główce. Bez objaśnień starszych osób, nie mogła sobie wyrobić jasnego pojęcia, o stosunkach domowych rodziny, do której zbliżyła się. W przeczytanych romansach, nie spotkała bohatera któryby kochał się w każdej ładnej kobiecie i przyjeżdżał do babki po pieniądze. Karol nie dorósł w jej oczach na bohatera, owszem, obudził uczucie niechęci i pewnej pogardy.

Gustaw, wydał jej się znowu lodowato chłodnym i dumnym. Na Albertynę nie raczył zwracać umagi, a w słowach zdradzał szyderczy sceptyzm. O miłości wyrażał się złośliwie. czem oburzył marzycielkę.

Znużona towarzystwem, w którem tylko rolę widza odgrywała, Albertyna prosiła pani Kotulickiej, o pozwolenie odejścia do swego pokoju, ale za drzwiami, oko w oko, spotkała się z Karolem.

Skłoniwszy z lekka główką, szepnęła dobranoc.

— Jakto? — zawołał — już pani odchodzi? Ależ to jest bardzo niegrzecznie, opuszczać tak wcześnie moją babkę.

— Pani Kotulicka zezwoliła na to, — odparła Albertyna, idąc dalej.

Natręt zaszedł jej drogę.

— Jakże to srogo — mówił — nie mieć żadnych względów na gości mojej babki i pozbawiać ich tak czarującego widoku.

Albertyna zmierzywszy groźnie napastnika wzrokiem, posunęła się kilka kroków.

— Pani pozwoli odprowadzić się przynajmniej? — zawołał nieustraszony Don Juan.

Albertyna zatrzymała się, spojrzawszy gniewnie, zawołała stanowczym głosem:

— Wróć się pan natychmiast!

— Que vous êtes belle en ce moment! — odrzekł nie ruszając się z miejsca.

Widocznie postawa obrażonej i dumnej dziewczyny, zajmowała go, jako widok mu nie znany dotąd.

— Dla czegoż nie wolno odprowadzić nawet? — Dodał zbliżając się znowu.

Albertyna załamała ręce.

— Co mam zrobić? — zawołała z rozpaczą — dla czego mię pan prześladujesz w sposób podobny?

— Ja panią prześladuję? — Jakież są te prześladowania? Czyż nie wolno słowa przemówić do pani? Zresztą nie moja wina, że pani jesteś piękną, a ja nie mogę być nieczułym... — mówił ze złośliwym odcieniem w głosie.

— Panie — zawołała Albertyna z żalem — jestem młodą i niedoświadczoną, ale czuję instynktowo, że obejście pana ze mną, jest nieprzyzwoite. Czy mię pan uważasz tak nisko? Chociaż jestem ubogą, nie pozwolę sobie nikomu ubliżać!..

Słowom tym, towarzyszyła postawa tak wyniosła, i szlachetna, że chociaż była nieporównanie piękną, musiała obudzić poszanowanie nawet w tak lekkomyślnym młodziku, jakim był Karol. Patrzył z pewnem uniesieniem, na tę postać oblaną światłem lampy wiszącej u sufitu, póki nie znikła mu z oczu, ale nie przybliżał się, ani na krok; z twarzy znikło mu szyderstwo. Zapewne, po raz pierwszy w życiu, spotkał on godność kobiecą. (C. d. n.)

TEATR.

Pierwsze przedstawienie pod dyrekcją p. Miłaszewskiego w drugie święto W. Nocy, przy szczelnie zapełnionej sali teatralnej, rozpoczął *Prolog* umyślnie napisany przez J. I. Kraszewskiego, o czem już poprzednio donosiliśmy.

Nowego dyrektora, któremu także przypadła rola „dyrektora“ w *Prologu*, przywitano długo trwającymi oklaskami i kwiatami.. O tym *Prologu* nie mamy nic do nadmienienia pod względem literackim — rzecz sama okolicznościowa, zamykająca się, jak zwykle w takich utworach w ogólnikach — uderzającą jednak jest ta okoliczność, że w *Prologu*, w którym występuje siedmiu radzących ósmemu dyrektorowi, gdzie jest krytyk, poeta, emerytowany artysta, znalazł się tylko jedyny *doświadczony* i *rozumny* doradzca, a tym był... student.. Jest to niejako apostrofą do wznowionego parteru, przeznaczonego głównie dla „kształcącej się młodzieży“... Demokratyczny Lwów z zanadto demokratyczną Pełtwią, wymaga osobnego parteru dla młodzieży — a jednak młodzież warszawska na galerjach i paradyzach nie wstydzi się mieszać z najbiedniejszą klasą ludzi i często nadaje ton całej sali teatralnej, a jeszcze częściej, piękne oczy znakomitych artystek posełają dziękczynne spojrzenia ku górnym sferom *teatralnego raju*, gdzie wre, kipi życie, czerwienią się serca od zapału, ręce od oklasków i gdzie ucząca się młodzież rej wiedzie i prowadzi za sobą mniej wykształcone pospólstwo teatralne... Ale u nas nad Pełtwią inaczej — u nas mamy: szesnasto, lub ośmnasto-letnich „prezesów“, „zastępców prezesów“, „przewodniczących“, „członków wydziału“, zdaje się nawet, że w którejś czytelni akademickiej, zanosi się na godność „marszałka“. Jakże tu takie *uhonorowane* osoby mogą iść na galerję, albo na trzecie piętro...

Wracając się do inauguracyjnego przedstawienia, naturalnie ozdobą tego wieczoru była p. Romana Popiel, występująca w „Iskierce“. Krytyka ma właściwie do wypowiedzenia dwa słowa o grze pani Popiel: jak artystka skończona — i tylko nadmienić wypada, że na wstępie zasypano kwiatami war-

szawską artystkę i, że chłodna zwykle publiczność lwowska, nie mogła się uspokoić w objawach zapału i żywej sympatji dla znakomitej artystki polskiej... Towarzyszył w „Iskierce“ pani Popiel, p. Kwieciński — grał wybornie, i gdyby nie panna Cichocka, która psuła nieco harmonijną całość, można by było powiedzieć, że *warszawskie dzieci* popisywały się przed Lwowem... Panna Cichocka występowała po raz pierwszy; dziwimy się, dla czego na pierwszy występ reżyserja, czy dyrekcja, tak trudną rolę powierzyła pannie Cichockiej, rolę, która potrzebuje wytrawnej artystki i cieniowania w grze posuniętego do artystycznej subtelności... Nie idzie zatem, aby panna Cichocka nie miała talentu, bo tak nie jest, owszem, pilnie przypatrywaliśmy się wszystkiemu, co tylko mówiła, i co robiła na scenie, i dostrzegliśmy pewne dodatnie oznaki, które przy wdzięcznej powierzchowności młodej aktorki, dają rękojmię, że z panny Cichockiej może być pożyteczna i sympatyczna artystka...

Mówiąc o nowych siłach, które się już miały sposobność przedstawić w tem inauguracyjnym spektaklu, najlepszem podobno nabytkiem będzie panna Dworska; o ile z pierwszego występu w „Krakowiakach i Góralach“ wnosić możemy, jest to operetkowa śpiewaczka o silnym, przyjemnym głosie sopranowym, którym też i włada umiejętnie, a sympatycznie. Co zaś do panny Weitz, która już po pięciu, czy sześciu latach zeszła ze sceny lwowskiej, w tej chwili nic stanowczego powiedzieć nie możemy — zdaje nam się jednak, że okazałość form, która zresztą wcale jest ponętną w odpowiednich rolach n. p. w „Księżnie Gerolstein“, niekoniecznie dobre robi wrażenie, gdy ma przedstawiać młodą i nadobną krakowiankę, która na dobitkę przez usta panny Weitz tak mówiła po krakowsku. jak krakowiak po rusińsku.

W „Prologu“ występowali także po raz pierwszy na naszej scenie pp. Webersfeld i Wysocki. Obydwa nie mieli pola do popisu, ale z tego, co zrobił p. Webersfeld zauważyliśmy, iż pracować musi nad tem, aby się pozbyć tego, czego się nabywa zwykle na burzliwych fluktach prowincjonalnych teatrów, mianowicie przesadnej giestykulacji niemal wszystkiemi członkami swojego ciała, oraz pewnej afektacji w sposobie mówienia, która jest zawsze wadą, chociaż artyście zdawać się może, iż to jest śmiałe atakowanie roli... Co zaś do p. Wysockiego, to ten w „Prologu“ nic nie miał prócz górnolotnej deklamacji, i takową wypowiedział poprawnie i dźwięcznym głosem. Inni artyści, którzy się przesunęli w Prologu, nasi starzy znajomi, wybaczą, że nic o nich nie wspominamy.

Całość inauguracyjnego przedstawienia wypadła nawet okazale. Dekoracje i kostiumy świeże, zaczynając od pięknej nowej kurtyny z pejzażem, przedstawiającej Lwów, aż do kostiumów krakowskich. Bardzo też ładnie urządzona była dekoracja w „Iskierce“, mianowicie altana.

Pan dyrektor Miłaszewski, oprócz w „Prologu“, występował jeszcze w „Krakowiakach i Góralach“ w roli Janka — ma się rozumieć wypoczęty i doświadczony artysta, miał sposobność pokazać publiczności, ile jeszcze ma werwy, siły i życia — i dobrze jest, iż publiczność przekonała się, że nowy dyrektor rozporządza takimi materjałami, bo pomyślność lwowskiej sceny jest pewniejsza, gdy kto chce uczciwie dla niej pracować i ma po temu zdrowie i zapał w sercu.

M. D. Ch.

P. S. Korzystając z tego, że numer bieżący z powodu świąt opóźnił się nieco, a głównie z powodu, że chcieliśmy w nim dać wizerunek pani Popiel, której fotografję z Warszawy dopiero otrzymaliśmy w pierwsze święto, choć popełniamy anachronizm, dodajemy jeszcze, że pani Popiel występowały dwa razy: w „Wielkim człowieku do małych interesów“ Fredry (ojca) i w sobotę brała udział w przedstawieniu na korzyść bratniej pomocy akademików. Po drugim akcie w powyższej komedji Fredry, wyszedł dyrektor z artystami na scenę i wypowiedziawsze zwięzłą, a serdeczną przemowę, wręczył pani Popiel od artystów bardzo kosztowny upominek wśród frenetycznych oklasków publiczności i spadających bukietów. Pani Popiel wzruszona, uścisnęła wszystkich za rękę, a panią Woleńską pocałowała w twarz. O spektaklu na korzyść akademików, napiszemy w następnym numerze.

Kiejstut, tragedja w 5 aktach wierszem Dr. Adama Asnyka.

Znakomity nasz liryk El...y, który tak umie sercem do serca przemawiać, na niwie dramatycznej wcale nie jest szczęśliwym.

Nic też dziwnego, poezja liryczna tak różną jest od dramatycznej, że trudno przecie w swem piórze dwa te kierunki pogodzić. *Kiejstut* Asnyka, jest dowodem tego, lecz zarazem świadczy, że poeta pracował wiele, aby stworzyć trajedję. Rezultaty tej pracy widoczne są w języku, któremu może nadawać siłę rycerską i wiek malującą szorstkość; nie mniej piękne są ślady tych usiłowań w budowie. Spotykamy tu sceny silnie dramatyczne, jak n. p. spotkanie się Aldony z Konradem w akcie pierwszym, starcie się Wojdyłły z Kiejstutem w akcie drugim i scena między tymiż w akcie trzecim, albo też scena aktu piątego, w której Konrad wyznaje Kiejstutowi, że jest jego synem. Wszystko to są błyski świetne co prawda, ale za mało ich, aby sztuka była trajedją. Pióro wyzwala się co raz częściej z pod przymusu i rozlewa się w pysznych liryzmach, budowa dramatyczna niknie, słabnie, a widzimy tylko obrazy przesuwające się przed naszemi oczyma, coś jakby śpiewka o walkach odległych z Krzyżactwem, coś jakby echo ze starych litewskich zalatujące borów. Fabuła bardzo słaba, mieści w sobie mniej historycznej treści, aniżeli, literackie tło *Konrada Wallenroda*, akcji, ani ścisłości dramatycznej nic, tak, że nie wiemy zkąd te ciągłe walki, których odgłos słyszymy. Ztąd, też ani wierności, ani dokładności historycznej w *Kiejstucie* nie szukać. A jednak jest coś, co na scenie daje sztuce pewien wdzięk, a tem: potężne uczuciem charaktery, których liryzm służy do scenicznych efektów. Tak sympatyczną jest postać samego Kiejstuta. w którym uczucie zawsze góruje — nie zapominajmy, że to dzieło poety na wskróś lirycznego — i Aldona obłąkana miłością i opuszczeniem. Z drugiej strony stoi para małżonków, których łączy węzeł miłości tak potężny, że ich prowadzi aż do zbrodni i zdrady. Z tych wszystkich postaci najlepiej narysowaną jest Marja, siostra Jagiełły, która się wznosi w oczach widza najpierw bezgraniczną miłością dla męża Wojdyłły, a następnie zemstą za śmierć tegoż. Charakter Wojdyłły naszkicowany jest efektownie, ale nie zupełnie jasno, konsekwentnie. Wszyscy mówią o nim, że jest podstępnym i nikczemnym, to znów miłość jego żony zadaje temu kłam, bo taka kobieta, człowieka niskich uczuć nie mogłaby pokochać, wreszcie własne jego słowa, które mówi w akcie trzecim do Kiejstuta, w innem go stawiają świetle...

Co do przedstawienia *Kiejstuta* na naszej scenie, musimy się z całem uznaniem wyrazić o nowej dyrekcji, za wystawę świetną i reżyserję nadzwyczaj staranną. Sceny zbiorowe wyszły zupełnie dobrze, w akcji całej nie widzieliśmy najmniejszej przerwy — w czem zasługa reżysera, p. Fiszera.

Kiejstuta grał p. Zboiński, z tą właściwą jemu twórczością, którą tylko podziwiać możemy. Stworzył w myśl autora postać z wielką zacnością i ojcowską dobrocią. Czy takim był Kiejstut w historji, to inna rzecz, ale takim chciał go mieć poeta, a nasz artysta pojął go zupełnie. Był to jeden z tych dzielnych rycerzy, co silną dłonią kruszy oszczepy wrogów, ale dla swoich umie być wspaniałomyślnym i serce ma miękkie, na które głos prośby żony i dziecka wielki wpływ mają. Charakteryzacja, gra twarzy, ruchy i głos, wszystko to posłuszne artyście, składało się na piękną kreację.

W trzech tylko aktach występujący Wojdyłło w grze p. Podwyszyńskiego wyszedł świetnie. Była to jedna z tych demonicznych postaci, które wybiwszy się własną pracą z gminu, umieją być powiernikami królów i książąt. Znajduje się w nich chytrość i podstęp obok przywiązania do swego pana, miłość małżonka idzie w parze z dumą i może często ambicją. Postać mała, wzrok głęboki, a bystry, ruchy namiętne i deklamacja pyszna, wyniosły tę postać na pierwszy plan.

Jagiełłę grał pan Lubicz — rola nie dla niego.

P. Pieniążek miał w roli krzyżaka Kuno pole do popisu nie wielkie, lecz nadające się wybornie do jego gry i namiętnej deklamacji; drugi z młodszych artystów p. Sachorowski jako Prora Bilgen, nie miał zupełnie sposobność rozwinięcia gry. Inne role męzkie małe, a nie właściwie obsadzone dla tego o nich nie wspominamy; pozostają jeszcze dwie, oddane artystom nowym, po raz pierwszy na lwowskiej scenie występującym. Pan Drozdowski posiada wszelkie warunki sceniczne, bo i postawę, i głos, w którym dobrze odzywały się szlachetne porywy młodego Witolda, lecz, że rola zbyt bierna nie mógł okazać w zupełności swych zalet, zwracamy teraz tylko uwagę na grę twarzy, którą trzeba wypracować i na umiejętności słuchania, która połowę gry artysty stanowi. Zostaje jeszcze najtwardszy orzech do zgryzienia — pan Webersfeld. Jeżeli kto chce zobaczyć wszystkie wady skupione w jednej osobie, a przywiązywane zwykle do znarowionego aktora prowincjonalnego nie bez talentu, temu radzimy przypatrzyć się Konradowi granemu

przez p. W. Glos ostry, nieobrobiony, deklamacja najfałszywsza, od czasu do czasu wielkie machanie rękami, chód chwiejny, nieustanne pochylanie się całą postacią na prawo i przymrużanie oka lewego, pociągające za sobą całkowite skrzywienie twarzy — takim jest obecnie p. W. Czy się pozbędzie tego wszystkiego i, czy długo na to trzeba będzie czekać — to są pytania, na które w tej chwili nie mamy odpowiedzi.

Najpiękniejsze wrażenia zostawiliśmy na ostatek, a temi gra pp. Nowakowskiej i Parźnickiej. Pierwsza, jako Marja, rozwinęła całe bogactwo gry, w której zawsze podziwialiśmy owe piękno artystyczne, gdzie miękkość niewieścia łączy się z siłą. Tym razem okazała artystka niezwykłą siłę głosu, w którym cała skala namiętności się uwydatniała, a oko, co źwierciadłem powinno być duszy, paliło się żarem i ciskało piorunami. Świetne były sceny z mężem w akcie pierwszym i z Kiejstutem w trzecim.

Pani Parźnicka grała Aldonę. Miłość, obłąkanie i przywiązanie do rodziny, za którą ciągle się wstawia do Kiejstuta, splatają się w ten charakter, bardzo trudny do oddania na scenie. Pani P. umiała to wszystko zlać w jedną harmonijną całość, a jak to uczyniła niech będzie dowodem oklask za scenę z Konradem w akcie pierwszym, oklask, jaki nie często rozbrzmiewa się w sali lwowskiego teatru. Pani Gostyńska grała żonę Kiejstuta Birutę.

Zorjan.

Potoczne wiadomości teatralne.

— Sara Bernhard zaangażowała się na sezon letni do Londynu, gdzie w „Gaiety Theatre" będzie występowała wraz z trupą „Gymnase", począwszy od dnia 6. czerwca. Następnie cała trupa uda się w podróż artystyczną po Anglji: do Bristolu, Birmingham, Manchestr, Liverpolu, Dublina, Belfortu, Glazgowa i Edymburga.

CZAROWNICE.

Szkic obyczajowo-historyczny

napisał

Bolesławicz.

Wiek XVI., obok światła i potęgi Polski, słusznie możnaby nazwać wiekiem zabobonów i czarów — rozpływały się zwolna proste obyczaje domowe, a w ich miejsce powstała silna wiara w upiory i szatany.

Wystąpiły więc na pierwszy plan czarownice, które idąc wspólnie ze złym duchem, miały nadprzyrodzoną siłę czynienia ludziom chwilowych przyjemności, aby później oddać ich duszę piekłu na wieczne zatracenie. Wierzono w nie dawniej — ale się jeszcze nie udawano do nich tak jawnie, jak właśnie w wieku XVI.

Z kąd się wzięły u nas czarownice, jakim sposobem ich wpływ tak się rozszerzył, że każda wioska, miasto, dwory, pałace i zamki królewskie nie odbywały się bez ich rad tajemniczych?

Ośmielimy się tutaj uczynić zarzut płci pięknej — jej to przypiszemy winę, że czarownice rozsiedliły się w Polsce. Piękne panie wytworzyły zabobony, które przeszedłszy do ludu, silnie się zakorzeniły i stały się wiarą każdego śmiertelnika.

Dokąd w Polsce były proste obyczaje, dokąd niewiasty nieznały bogatych strojów i zbytków w swoich toaletach — nie było czarownic, lecz odkąd panie pragnęły jaśnieć i królować pięknością, czarownice się pojawiły.

Wytłumaczymy to jaśniej.

Za zbytkiem w ubiorach, weszła w modę sztuka utrzymania płci w nadobnym stanie, udawano się do rozmaitych środków, aby mieć twarz gładką i białą, oczy błyszczące, usta różowe, głos dźwięczny i wszystko to, co olśniewa oko, i przyciąga serca do siebie.

Miano więc w apteczkach swoich rozmaite wody i wódki nalewane na młode pieski, króliki i zajączki — przeróżne sadła i tłustości poczynając od ludzkiego, które nabywano od katów — a kończąc na psiem i niedźwiedziem — miano również *dryakwie* z gadów, żab, wężów i jaszczurek, i różnego rodzaju zioła, które całkowicie suszono lub tylko częściowo [1]).

Największą jednak rolę odgrywały tu owe cudowne zioła zrywane o północy, lub przed wschodem słońca, które dostarczały wiejskie baby młodym dziewicom za sowitą zapłatą. A ponieważ za nie dobrze płacono, ponieważ handel owemi ziołami przynosił znakomity procent, więc też bab takich coraz więcej się mnożyło.

Korzystając z łatwowierności, zamieniły te zioła na cudowne talizmany, które według ówczesnego pojęcia miały tę własność, że wzbudzały miłość, odpędzały chorobę i t. p.

Nieszczęśliwa kochanka, jeżeli pragnęła zapomnieć o niewdzięcznym, który ją opuścił, nosiła na sercu przez czas ograniczony stosowne ziele, a wnet tęsknotę jakby ręką odjął. Były także sposoby na wzbudzenie miłości, jak również i na ukaranie wiarołomcy.

Zwolna doszło więc do tego, że zwrócono uwagę na te baby, zaczęto się ich obawiać i nazywano je czarownicami.

O ich cudach rozpowiadano niestworzone rzeczy, które przechodząc z ust do ust, doszły do najwyższej potęgi.

A czarownice śmiejąc się w duszy, i ciesząc się niezasłużoną sławą, wynajdywały wciąż nowe sposoby bałamucenia młodych dziewcząt i ciągnęły zyski niemałe.

Jak się one przedstawiały, i jak ślepo w nie wierzono, będziemy się starali podać w niniejszem opowiadaniu, opierając się na dawnych książkach i faktach historycznych.

Równie jak szlachta polska, która się zbierała na sejmy, aby radzić o sprawach krajowych, zbierały się także i czarownice na sejmy swoje.

Zamiast karoc, koni, okrytych bogatemi rzędami, służyły im wybornie zwyczajne miotły lub łopaty — zamiast grodów, zamków lub namiotów, miały one łysą górę.

Każdego czwartku łysa góra zaludniała sie czarownicami, upiorami i czartami, i dysputowali z sobą tak gwarno i wesoło, że ludzie przechodzący albo przejeżdżający tamtędy, z wielkiego strachu długą chorobą opłacali to przypadkowe widzenie.

Dyskusje ich nie trwały zbyt długo, bo gdy kogut zapiał o pół nocy, czarownice natychmiast siadały na miotły, i dalejże do domu z powrotem.

A ponieważ spiesząc na łysą górę zwykle wylatywały kominem, więc też tą samą drogą wracały.

W domu, stosownie do zapadłej uchwały na łysej górze, pracowały wedle danej instrukcji. A miały one moc niesłychaną.

W jednej chwili mogły sprowadzić kochanka oddalonego choćby o kilka set mil, wywoływały cienia umarłych osób, znały środki na miłość, wiedziały o skarbach... słowem, co tylko dusza zapragnąć mogła, czarownice natychmiast do skutku przyprowadzały.

Jednej tylko rzeczy nie znały, to jest: nie mogły się uwolnić od wyroku prawa.

Każda bowiem czarownica skazana na karę śmierci, nie tylko, że cierpiała męki torturowe, ale szła na stos, lub topiła się w wodzie, jak zwykła śmiertelniczka.

W każdym innym razie mogła się przemienić w jakiekolwiek zwierzę, zniknąć w jednej chwili, albo stać się niewidzialną — lecz w obec prawa, w obec kata, i sędziów tak się jakoś zwykle zagapiła, że zapominała o swojej mocy, i ginęła w płomieniach lub w nurtach rzeki.

Widocznie, nie chciała czynić mistyfikacji sławetnemu zebraniu panów Rajców, albo też tak wysoko ceniła ich powagę, że się obawiała wystrychnąć ich na śmiechy i szyderstwa zwykłego pospólstwa.

Ale jest jeszcze druga rzecz godniejsza uwagi, że i szatani dawniejsi mieli respekt przed prawem. Czytamy bowiem w rzadkim dziś dziele p. t. „Młot na czarownice" następujący ustęp:

. . . *gdy czarownice na śmierć skazane od Radziec były pytane dla czego nam Inquisitorom iako innym ludziom, czarami swemi nie szkodziły. — Odpowiedziały: Iż aczkolwiek to czynić częstokroć pragnęły, iednak nie mogły. Gdy ich pytano przyczyny, odpowiedziały, iż nie wiedzą, tylko że ich szatani tak nauczyli* [1]).

A więc to najlepiej dowodzi, że szatani potrafili uszanować prawo — pozwalali czarownicom mścić się na każdym, byle nie na sądowej osobie. — Dla czego? — Na to pytanie odpowiada znów inny ustęp w tem samem dziele:

Trojacy są ludzie od Pana Boga uprzywilejowani, którym ten zły ród czarami swemi szkodzić nie może. Pierwsi są, którzy na sądach abo sprawiedliwości przeciwko im zasiadają, bądź też urząd jaki pospolity przeciwko im noszą. Drudzy którzy obrzędami i ceremoniami kościelnemi siebie warują, to jest: kropieniem wody y pożywaniem soli święconej, świece w dzień Gromniczny y gałązek w Niedzielę kwietną

[1]) Ł. Gołębiowski „Domy i dwory" str. 25.

[1]) „Młot na czarownice" str. 5.

poświęconych, używanie przystojne: ponieważ kościoł te rzeczy dla tego święci, żeby moc szatańską stracały. Trzeci są których Aniołowie Boży w obronie swej rozlicznymi i niewypowiedzianymi sposoby mają [1]).

Mając więc wyjaśnienie tej zawiłej kwestji idźmy dalej.

Karą na czary był ogień. Przez pławienie, doświadczano tylko oskarżoną czy była winną. — Jeżeli utonęła, to znaczyło że była winną — jeżeli zaś pływała, znaczyło, że istotnie była czarownicą.

Prosto więc z wody prowadzono ją na stos, podkładali ogień, i w krótkim czasie zostawało się po niej tylko trochę popiołu.

Zdarzało się nieraz, że kobiety idące na stos, przyznawały się do czarów — rozpowiadały, że co czwartek znajdowały się na Łysej górze — wyjawiały swoje wspólniczki, które później mimo ich protestacji tak samo pławiono, aby się przekonać czy słusznie czy nie słusznie były posądzane. [2])

Rzecz naturalna, że nie jedna ze skazanych, widząc się już zgubioną, rzucała podejrzenie na nienawistną sobie kumoszkę, aby tym sposobem zemścić się za tak niesprawiedliwe z nią postępowanie. A wyznania takie oprócz zemsty, miały jeszcze i tę doniosłość, że utwierdzały ludzi wszelkich stanów w tem przekonaniu, iż czarownice istnieją.

W pojęciu ówczesnego społeczeństwa, każda kobieta stara, zgarbiona, opuszczona, była czarownicą. Potrzebowałeś człeku deszczu, dość ci było spędzić kilka kobiet do wody, a deszcz natychmiast zrosił twoje łany.

O pewnym włodarzu, który tego sposobu używał ile razy pragnął deszczu, wspomina Tadeusz Czacki. [3])

Wierzono najmocniej, że kobiety trzymają z djabłem, a co więcej, że sam djabeł przybierał postać kobiety. Da się to tem usprawiedliwić, że kobiety mając wieczne konszachty z podejrzanemi babami, samochcąc wyrobiły o sobie taką opinję.

Podpatrywanie czarownic, a tem więcej naśladowanie ich, nie było rzeczą bezpieczną; wszyscy ci śmiałkowie ciężko odpokutowali tę ciekawość.

Jako przykład przytoczymy tu jedną historyjkę, która się przechowała do naszych czasów.

Pewien parobek, leżąc raz na ławie, widział, jak jego pani nasmarowawszy się jakimś olejkiem, wyjechała na miotle kominem. Zaciekawiony tem odkryciem, wstał on z ławy i nasmarował się także pozostałym olejkiem. W tem, nawinęło mu się ciele. Nienamyślając się długo wsiada na nie, a ciele jak opętane chlust do komina, i nie zatrzymując się, przywiodło go na Łysą górę, gdzie już były zebrane czarownice.

Pani jego przywitała go ze zdziwieniem, ale i z radością.

— Jakimże sposobem dostałeś się tutaj? rzekła.

— At, zabłąkałem się — rzekł śmiały parobek.

Grzeczna pani, poczestowała go plackiem, kawałkiem sera, i kazała mu wrócić do domu z tem zastrzeżeniem, aby na ciele nie mówił inaczej, jak tylko: „mój koniczku.“

Parobek usiadł na ciele, i puścił się w te nadpowietrzną podróż — ale trafiła mu się fatalna przygoda, bo zamiast powiedzieć „mój koniczku,“ rzekł „moja cieliczko.“ Zaledwie to wyrzekł, a jego cieliczka bec z góry do jakiejś przepaści, gdzie się natychmiast roztrzaskała w drobne kawałki parobek zaś tak się okrutnie potłukł, że dopiero na trzeci dzień przywlókł się do domu ledwie żywy.

Na tem tle powstały rozmaite opowieści, książki, pisane ręką wielebnych ojców duchownych, a lud prosty słuchając i czytając tych wszystkich herezji, był przekonany, że kobiety ze złym duchem trzymają.

Gdyby te baśnie pochodziły od osób nie zasługujących na wiarę, możeby się nie tak łatwo przyjęły w ludzie, ale jeżeliś przeczytał książkę napisaną przez księdza Jana Bohomolca pod tytułem: *Djabeł w swojej postaci* albo *Teatrum myśli przez siedmiu aktorów zagajone* napisane przez księdza Tyszkowskiego, albo *Nowe Ateny* ułożone w sposób encyklopedji przez księdza Chmielewskiego, wreszcie *Młot na czarownice* Sprengera tłumaczone przez Stanisława Ząbkowicza, to choćbyś nie chciał, musiałeś uwierzyć, że czary istnieją.

Jan z Przeworska w kazaniach 1593. roku drukowanych, równie przekonywał o czarach — w kazaniu bowiem na pierwszą niedzielę adwentu tak mówił do zgromadzonego ludu.

„*Baby są czarownice, ale nie należą do myślistwa; sami tylko czarowniki psują rusznice, a raz przeklęty bies był w rusznicy, przejeżdżający kapłan przeżegnał, a rurę bies nie czekając dokończenia krzyża roztrzaskał, a zaszli nie wiedzą, że niedawno czart był w jelenia skórze, a kiedy przeżegnano, znalazła się kupa gnoju; zaprawdę takich na ostatecznym sądzie zapytają się, u zaszli wy biesa lub Boga służebniki?*“

Nie tylko kobiety z pod słomianej strzechy uchodziły za czarownice — ale nawet żyjące w pałacach i mające styczność z osobą królewską.

Wiadomo wszakże, że oskarżono matkę pięknej Barbary Radziwiłłówny o używanie magicznych sposobów, któremi starała się serce króla dla swej córki pozyskać! Oskarżenie to jednak było bezpodstawne, bo nie ma nigdzie wzmianki, o wyroku w tej sprawie.

Po śmierci Barbary Radziwiłłównej, kiedy król nie mógł się w smutku pocieszyć, pewien żyd, Edidzi, wynalazł Barbarę Giżankę wieśniaczkę mazowiecką, która nadzwyczajnie przypominała Radziwiłównę.

Wskazał ją tedy królowi, a ten ukochał ją wielce, wskutek tak wielkiego podobieństwa, umieścił ją w Bronowie otoczywszy wspaniałym przepychem i często ją tam odwiedzał. Niepowolna jednak Augustowi, osiadła w klasztorze Bernardynek w Warszawie. Mikołaj Mniszech chcąc wyratować króla z utrapienia, przebrał się za mniszkę pod imieniem siostry Opackiej, odwiedzał ją często w klasztorze i tyle zdziałał, że ją namówił do powrotu.

Zygmunt August nadał jej szlachectwo i darzył ją swemi względami.

Po śmierci króla, oskarżono Giżankę, iż wraz z matką sprowadzały jedne babę z Błonia do oczarowania króla. Wynik z tego procesu był taki, że wspomnianą babę skazanó na karę śmierci — Giżanka zaś poszła za Woronieckiego, który za to, że ją poślubił, został wymazany z koła sejmujących. [1])

Zuzana Orłowska, kochanka Zygmunta Augusta, jawnie czarami utrzymywała go przy zdrowiu. To jeż król, chociaż ją kochał, obawiał się jej przecież, a gdy na trzy dni przed zgonem swoim wysyłał do niej dworzanina swego Wilkockiego, ostrzegał go, aby nic nie jadł, i nie pił u niej.

Tenże Wilkocki zdając sprawę sejmowi konwokacyjnemu wyrzekł:

„*W każdy czwartek zaprosiwszy czartów na wieczerze, rzucała groch na pałające węgle, te słowa wyziewając aby ten, co ją opuści, jak groch skwarzył się i niszczał.*“

Nie karano jej jednak, mimo tak jawnych dowodów, a po śmierci króla wyszła za Bogatkę z Mazowsza.

Ciotka Zuzanny — Korycka, także zajmowałą się czarami.

Pewnego razu, gdy król zachorował, i posłał do niej po radę, upewniła go, że wkrótce wyzdrowieje. Ciekawe to leczenie odbyło się w sposób następujący:

Kazała Korycka przypomnieć sobie królowi, pewną babę, która mu darowała obrączkę, za życia Barbary Radziwiłłównej. Król August rozkazał ją szukać, a gdy ją przywiedziono, udał się w nocy do Koryckiej.

Mikołaj Mniszech szedł przed nim ze świecą, a dworzanin Czarnotulski za nim.

W grobowem milczeniu weszli do komnaty Koryckiej, gdzie ujrzeli na środku stojącą stągiew wody.

Komnata słabo oświetlona, dziwnie, i tajemniczo wyglądała.

Korycka stojąc nad wodą milcząco przyjęła wchodzących — szeptała jakieś wyrazy, których nikt z obecnych nie mógł zrozumieć.

Po chwili zaczerpnęła warzechą wody, zbliżyła ją do ust, i kilkakrotnie piła z niej, niby kosztując.

Wreszcie podała ją królowi, i kazała mu resztę wypić. Król z wielką skruchą i przejęciem się ważnością tej ceremonji wypełnił jej rozkaz. Wtedy Korycka powtórnie nabrała wody, i rozlewała ją na cztery części świata — następnie umoczywszy w stągwi ręce, nacierała królowi skronie — twarz mu obmyła — a później wodę sama do Wisły wylała. Król wyszedł pokrzepiony na duchu, i uczuł się być zdrowszym.

---

[1]) „Młot na czarownice“ str. 1.

[2]) „Młot na czarownice“ str. 101.

[3]) „O polskich i litewskich prawach“ tom II. str. 105.

[1]) „Niewiasty polskie“ K. Wł. Wójcickiego str. 284.

Oprócz wyżej wspomnianych, była jeszcze jedna Budyikowska, która go także czarami leczyła. Ale jej lekarstwa różniły się o tyle, że oprócz magicznych komedyj, dawała królowi rozmaite zioła do picia.

Wśród tych cudownych lekarek, Zygmunt August wyzionął ducha, a po jego śmierci deputacja dworzan wyraziła przed sejmem: *„Król przez czarodziejskie gusła i jadowite zioła, życie utracił.“*

Od czasu, jak królowa Bona przyjechała do Polski, przeniosła się z Włoch nieszczęsna umiejętność robienia trucizny do naszego kraju.

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Program uroczystości weselnych arcyksięcia Rudolfa z księżniczką Stefanją jest następujący: dnia 7. maja przybywa dostojna narzeczona do Wiednia. Tegoż dnia odbędzie się w zamku cesarskim wspaniały bal dworski. W niedzielę dnia 8. przyjmowane będą powinszowania od deputacyj w galerjach Schönbruńskich. Po południu obiad galowy, poczem cały dwór uda się do Prateru na wielki festen ogrodowy, który stolica urządza na cześć zaślubin. W poniedziałek dnia 9. kwietnia, księżniczka Stefanja wraz z matką odbędą uroczysty wjazd do stolicy. We wtorek odbędą się zaślubiny w kościele OO. Augustjanów, wieczorem illuminacja całego Wiednia. W sobotę i poniedziałek odbędą się obiady familijne w pałacach arcyksiącia Karola-Ludwika i Ludwika Wiktora.

Górna cześć polskiego kościoła św. Stanisława Kostki w Chicago, zostanie w kwietniu tak dalece wykończoną, że z początkiem maja rozpocznie się tamże nabożeństwo. Pomimo wielkich wymiarów, w jakich kościół ten jest zbudowany, albowiem samych siedzeń będzie w nim na 2.340 osób, zanosi się na to, przy coraz większym napływie ludności polskiej, nabożeństwo odprawianem będzie równocześnie w górnej i dolnej części kościoła. Polacy w Platte County, Nebrasca, założywszy niedawno nową kolonje polską, pobudowali w bliskości św. Anthony, 16 mil od Columbas, kościół polski pod wezwaniem św. Michała. Polska ta kolonja nazywa się Tarnów. Dozór kościelny składa się; z Fr. Paprockiego, Jana Zaworskiego, Wal. Wichlacza.

Pióro strusie. Hodowla strusi w południowej Afryce, mianowicie na wybrzeżach rzeki Pomarańczowej, około 1864 roku przez angielskich kolonistów rozpoczęta, wzrosła dzisiaj niepomiernie. Zamiast pierwotnie utrzymywanych 83 strusi, znajdujemy tam przeszło 70.000 najstaranniej hodowanych. Każda para strusi dostarcza rocznie piór w cenie 500 franków, a wartość ogólna piór strusich, których Afryka rocznie dostarcza, wynosi przeszło 25 milionów franków. Z tych 15½% dostarczają Kolonie, 6½% Egipt, 2½% Prypolis, 500.000 Marokko, 150.000 Syrya 87.000 Senegal, 22.500 Algier.

Połów łososi na morzu Bałtyckiem, jest w roku bieżącym bardzo obfity. W ogóle rybacy nie mogą się w tym roku skarżyć na brak ryb. Dzierżawca jednego z jezior fiskalnych w powiecie łeckim nałowił jednego dnia 170 beczek samych leszczy, reprezentujących wartość 10.000 mrk.

Co może dać gospodarstwo mleczne niech powie Finlandja. Przed dwudziestu laty stało tam ono na bardzo niskim stopniu; rząd krajowy wziął je w opiekę: otworzył kilka szkół specjalnych; uczennice tych zakładów należycie wykwalifikowane, otrzymały posady wędrujących nauczycielek, przedsiębiorcom mlecznym rząd krajowy dawał zapomogi z warunkiem, aby przyjmowali do swego zakładu kobiety chcące się uczyć gospodarstwa mlecznego. Przy takich pomocach, przemysł mleczny wzrósł do bardzo znacznych rozmiarów. Dzisiaj Petersburg płaci Finlandji rs. 2 miliony za masło, a rs. 600.000 za ser.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W Kijowie wychodzą wydawnictwa p. Mikołaja Szygaryna, w liczbie których zeszyt pierwszy „Biblioteki zachodniej“ (Zapadnaja Biblioteka) zawiera między innemi: „Wspomnienia Soplicy“ w przekładzie rosyjskim, oraz przekład „Szkiców węglem“ Litwosa; prócz tego w języku polskim przedrukowany jest: „Jamioł“, obrazek wiejski Litwosa. — Zeszyt ów mieści także artykuł tłomaczony z rosyjskiego na polskie p. t.: „Czego trzeba dla zbliżenia się naszego z polakami“, i nowelę jednego z literatów warszawskich, p. t.: „Materjał do wielkiego dramatu“, napisał E. L.

Pan Szygaryn zamierza wydawać w Kijowie wielki dziennik w języku rosyjskim i polskim pod tytułem: „Zapadnaja gazeta“ i „Gazeta zachodnia“ — mający być własnością akcjonarjuszów. Dziennik ten zacznie wychodzić skoro zbierze się dostateczna liczba akcyj.

Wyszedł z druku trzeci tom „Dzieł Lucjana Siemieńskiego“, nakładem i drukiem Józefa Ungra. Zawiera on „Portrety literackie“, należące, jak wiadomo do pereł naszego piśmiennictwa.

Wyszła z druku w Krakowie broszurka p. t.: „Gleichenberg w Styrji — podręcznik informacyjny dla gości kąpielowych“, przez dra Edwarda Brühla, lekarza zdrojowego w Gleichenbergu.

Niewiescie ideały poetów polskich. „Szkice bibliograficzno - literackie przez Walerego Przyborowskiego“. Zajmująca książka, której treścią są młodzieńcze dzieje serca naszych poetów: Dantyszka, Morsztyna, Kochanowskiego, Karpińskiego, Kniaźnina, Węgierskiedo, Malczewskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego i Wasilewskiego.

Warszawa i Warszawianie. Pod tym tytułem niedawno ukazała się w Petersburgu książka pana Wł. Michniewicza, o której treści dają wyobrażenie tytuły rozdziałów: 1) Wstęp. 2) Znaczenie Warszawy polsko-narodowe i ogólno-słowiańskie. 3) Warszawa jako miasto. 4) Warszawianie. 5) Życie towarzyskie w Warszawie. 6) Przeszłość teatru polskiego. 7) Współczesna komedja polska. 8) Teatr warszawski i Muzeum. 9) Kraszewski i jubileusz. 10) Czego chcą i gdzie idą polacy nadwiślańscy. 11) Ostatnie słowo polskiej nauki historycznej. 12) Dziennikarstwo warszawskie.

Rozmaitości.

Przeciw dyfterji zaleca ogrodnik monachijski, p. E. Buchner, w dzienniku „Augsb. Post“, jako środek w licznych już wypadkach przez niego wypróbowany, inhalacje i płukanie gardła dekoktem z liści drzewa „Eucalyptus globus“ (zwanego niebieskiem drzewem), którego skuteczność przeciw wszelkim gorączkom, oddawna, jakoby jest znaną w krajach tropikalnych. Niektórzy poważni lekarze niemieccy zajmują się już bliszszem zbadaniem zaleconego przez pana Buchnera leku.

Farba świecąca Balmain'a, nad utworzeniem której, wielu już specjalistów pracowało, znalazła praktyczne zastosowanie, jest to właśnie zasługa Balmain'a. Powierzchnie pokryte farbą jego wynalazku, i choćby tylko przez krótką chwilę wystawione na działanie światła, nabierają własności świecenia przez czas dość długi.

Beczki w portach morskich powleczone tą farbą, można było widzieć w odległości kilkuset metrów, nawet wśrod zupełnie ciemnej nocy. Nie mniej pomyślne otrzymano wyniki powlekając farbą świecącą odzienie nurków. Na głębokości wynoszącej stóp 27 angielskich, okazało się możebnem odróżnianie nitów i szrub zatopionego statku i wykonywanie odpowiednich czynności. Zarządy kolejowe w Anglji przedsięwzięły próbę częściowego pokrycia farbą Balmain'a przedziałow wagonowych dla oświecenia wagonów w czasie jazdy przez tunele. Próby wypadły pomyślnie, można było widzieć godzinę na zegarku kieszonkowym.

Zastosowanie farby Balmain'a byłoby powszechniejsze, gdyby wysoka jej cena nie stała temu na przeszkodzie. Obecnie właściciele patentu sprzedają farbę po 58 marek za kilo, spodziewają się jednak, iż w przyszłości będą mogli taniej ją odstępować.

Kościoły w Paryżu. Według raportu złożonego przez pana Jules Roche radzie municypalnej paryzkiej, stolica Francji posiada 65 kościołów, które z wyłączeniem katedry Notre Dame, według zdania wspomnionej rady są własnością miasta i jako takie mogą być wynajmowane, a nawet sprzedawane, jak każda własność nieruchoma. Ciekawe są cyfry szacunkowe paryzkich kościołów. Najpierwsze miejsce trzyma tu kośćiół św. Eustachego, oceniony na 28 miljonów franków. Dalej idą kośtiół św. Rocha 16 miljonów; St. Germain l'Auxerrois 12 miljonów. Sama wieża tej świątyni tak przeźroczysta, tak delikatnie przyozdobiona rzeźbami, że zdaje się być całkiem z kości słoniowej, oceniona jest na przeszło miljon franków. Kościół św. Magdaleny jest czwartym z porządku, cenią go na przeszło 15 miljonów, św. Sulpicjusza 2 miljonów, św. Augustyna 7 miljonów i t. d., aż do kościółka St. Germain na przedmieściu Charonne ocenionego tylko na 17.000 franków. Co do przestrzeni, jaką obejmują świątynie paryzkie, pomijając katedrę Notre Dame, największym jest kościół św. Magdaleny, obejmuje bowiem 6.955 metrów kwadratowych. Licząc dwie osoby na metr kwadratowy, kościół św. Magdaleny może pomieścić blisko 14.000 pobożnych, to jest dość pokaźny korpus armji, albo ludność niejednego porządnego miasteczka. Ogólna przestrzeń 64 kościołów paryzkich wynosi 150 tysięcy metrów kwadratowych, to jest miejsce dla 300.000 wiernych co jak na miasto, liczące półtrzecia miljona mieszkańców, jest bardzo mało.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. X. Y. we L. Nie możemy — to sprawa osobista.

P. Anieli w ?. Miłość jest słodka — nic dziwnego, że czasem zamdli...

P. Ku. Ku. w K. Nic nie wiemy o zaangażowaniu panny Stachowicz na lwowską scenę.

P. Autorowi wiersza: „To są żarty“ — istotnie są to żarty z gramatyki.

P. C. G. w D. Artykuł pański za obszerny i... za nudny.

P. stałemu prenumeratorowi we S. Wszystko w porządku.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1. Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-kniowem. 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzajn akcyj, można najkorzystniej nabyć lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zaczawszy złr. od 50, które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo - kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizję, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach naumiarkowańszych.

Biuro ajencji publicznej.

Jan Rudolf Kasparek, c. k. starosta em. ul. Chorążczyzna l. 16 otworzył jako uprawniony ajent publiczny biuro dla spraw administracyjnych w zakres którego wchodzą: ustne i pisemne wszelkiego rodzaju informacje, wnoszenie rekursów o padatki i należytości prawne wyjednania pożyczek hipotecznych, konwersje długu 6% na dobrach w banku hipotecznym akcyjnym na 5% etc.

Lekarze.

Dr. Edward Madejski, we Lwowie ul. Kopernika l. 13. Zakład ortopedyczny. Przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. W tym zakładzie urządzone są także dwa pokoje z wszelkiemi wygodami i z łazienką na wzór zagranicznych maison de sante dla chorych, którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają, pozostawiając chorym wybór lekarza. Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie, pod powyżej podanym adresem.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Zegarmistrze:

M. Skórek, przy ul. Sykstuskiej l. 1, poleca swoją pracownię i magazyn zegarmistrzostwa w której wykonuje wszelkie reperacje szybko i po miernej cenie — Przytem posiada wielki zapas wszelkiego rodzaju zegarów ściennych, stołowych i kieszonkowych w najlepszym gatunku, za dobroć tychże gwarantując na cały rok.

Składy galanteryjne.

A. Kozłowski, przy ulicy Halickiej l. 16. Skład obrazów, papieru, wszelkich potrzeb do pisania, rysowania i malowania. Przyjmuje także zamówienia na bilety wizytowe litografowane i szybko prasowe.

Zakłady krawieckie.

L. Rubinfeld et M. Tombak, ul. Jagiellońska l. 6., pracownia sukień męzkich, poleca szanownej Publicz. ręcząc, że wszelkie zamówienia, uskutecznia podług najnowszych żurnalów, po najtańszych cenach, w jak najkrótszym czasie.

Aleksander Myszkowski przy placu Halickim l. 14, otworzył dnia 1. kwietnia b. r. pracownię sukien męzkich, zaopatrzywszy takową w doborowy materjał z fabryk krajowych i zagranicznych. Wykonuje wszelkie zamówienia z prowincji i miejscowe szybko, sumiennie, starannie podług najnowszych żurnalów po nader umiarkowanych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konsole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Architekci.

Leopold Warchałowski budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca upoważniony przez c. k. władze rządowe przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — murarskie, ciesielskie stolarskie i kamieniarskie i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincji. Oraz poleca swój warstat wyrobu więbż dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materjał. Zamówienia, przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2, I. piętro — we Lwowie.

Pozłotniki.

Jakób Altberg, ul. Karola Ludwika l. 5., pozłotnik z Wiednia, wyrabia ramy do okien i obrazów, konsolki i karnisze do okien. Zarazem przyjmuje wszystko w zawód ten wchodzące, tak do reparacji, jako też do pozłacania na świeżo.

Handle korzenne.

W. Marszałkiewicz we Lwowie, ulica Krakowska l. 6. poleca główny skład herbaty chińskiej, rum z Jamaiki, Arac de Goa, butelkami i na miarę, towary korzenne, cukier, kawę, czekolady, wina, świece, owoce, sery, bulion, kawior, marony, sardynki, śledzie i t. p. Hoffa wyroby słodowe, główny skład piwa butelkowego z browarów krajowych i zagranicznych. Cenniki szczegółowe na żądanie gratis.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Michał Kutalek we Lwowie przy ulicy Teatralnej l. 3, poleca szanownej Publiczności istniejącą od lat 33 swoją pracownię introligatorską zaopatrzywszy w odpowiedni materjał i maszyny, wykonuje starannie i elegancko wszelką w ten zakres wchodzącą robotę, ręcząc za dobroć i trwałość tejże, po cenach najumiarkowańszych.

Józef Tillinger, introligator, ulica Karola Ludwika Nr. 5. Poleca swoją pracownię introligatorsko-galanteryjną i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, mianowicie: teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najpojedynczych do najwykwintniejszych w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury jak najtaniej obliczam tak, że śmiało konkurować mogę z zagranicą. Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie upraszam o najliczniejsze zamówienia.

Magazyny kapeluszy.

Jakób Kurzer ul. Trybunalska l. 6., naprzeciw handlu p. Józefa Ahla urządził skład kapeluszy filcowych i jedwabnych dla mężczyzn i dzieci w najlepszym gatunku i najnowszego fasonu po nader umiarkowanych cenach. Wszelkie reperacje przyjmuje po najmiarkowańszych cenach. Zamówienia z prowincji uskuteczniam szybko i sumiennie za zaliczką.

OGŁOSZENIA.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków bukietowych.

J. Dąbrowski

przedtem

J. DĄBROWSKI & L. WEIGEL

we Lwowie przy ulicy Halickiej pod liczbą 17,

„dawniej W. PENTHER“ (857-2-2)

prócz **Zegarków i Zegarów** z najsłynniejszych fabryk,

otrzymał wielki zapas złotych i srebrnych rzeczy.

Szczególnie zwraca się uwagę **na wyprawy weselne ze srebra**, na 6 i 12 osób w szkatułkach. — Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej

OBRĄCZEK ślubnych.

Jedyny skład na całą Galicję maszyn grających

J. Wein przy ul. Sykstuskiej l. 12, poleca swój **salon fotograficzny** w którym wykonuje po 2 złr. tuzin fotografji a ½ tuzina gabinetowych za 5 złr.

D. Goldschmidt, zegarmistrz, ul. Karola Ludwika l. 27 we Lwowie, skład zegarów każdego gatunku. (820-?-4)

Nasiona świeżych zbiorów,

Jarzyn, Kwiatów, Roślin pastewnych, Oryginalnej Lucerny francuzkiej, Buraków pastewnych, olbrzymich i wszelkich Roślin pastewnych poleca (836-3-3)

główny Skład nasion

Teofila Łuckiego

we Lwowie,

plac Halicki l. 15. w gmachu Banku Hypotecznego

Cennik główny na rok 1881 odséła na żądanie franco.

Ces. król. uprz. **fabryka gotowej bielizny i płocien**

(783-?-2)

M. Beyera i Spółki

z Wiednia, filia **w Krakowie w Sukiennicach nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Marji.**

Znajdują się na składzie i sprzedaje po miernych cenach fabrycznych bardzo wielki zapas męskich i damskich gotowych koszul — płótno, bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki i kompletne wyprawy ślubne od 150 złr. do 1000 złr. — Ceny stałe i jak najmniejsze.

Ces. król. uprz. galicyjski

Zakład kredytowy włościański.

OGŁOSZENIE.

Na XII. Zwyczajnem

Walnem Zgromadzeniu

odbytem dnia 8. kwietnia 1881 r. powzięto następujące uchwały:

1. ażeby z czystego zysku za r. 1880 w ilości zł. 192.533 rozdzielić dla listew zastawnych i obligacyj komunalnych jako dywidendę **po pół %** — a odnośny kupon dywidendowy dnia 1. lipca 1881 r. zapadły, wypłacać zaczawszy od 1. maja b. r. — zaś pozostałą reszte zysku w ilości zł. 67.586.73 przydzielić do osobnej rezerwy.

2. ażeby obok 6% listów zastawnzch i obligacyj komunalnych wydawane byiy także 5. i 4. procentowe i żeby procecenta od pożyczek w listach zastawnych 5. i 4. procentowych, wydanych na 9% a względnie na 8% — zaś przy pożyczkach gminnych w obligacjach 5 i 4 procentowych, na 8% względnie na 7% zniżone zostały — z zastosowaniem tego obniżenia do już udzielonych pożyczek w drodze konwersji.

We Lwowie, dnia 9. kwietnia 1881.

Rada Zawiadowcza.

(Przedruk nie będzie opłacony). (860-1-1)

ZMIANA LOKALU.

Bióro reprezentacji

Ojczystego Banku ubezpieczeń

na życie ludzkie w Wiedniu

(Vaterländische Lebensversicherungs-Bank in Wien)

znajduje się

w kamienicy pod l. 25. ul. Sykstuska

obok c. k. głównej poczty.

Poszukuje się zdolnych Ajentów.

BERLIN.

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy Cywilni

Bióro techniczne *i międzynarodowe* PATENTOW **J. Brandt et G. W. Nawrocki.** — Właściciel *G. W. Nawrocki.* Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin) Wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce.** Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.** (756-36-12)

BERLIN

124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów.* — Korespondencja w językach: Angielskim, francuskim, polskim, niemieckim i rosyjskim.

Nowy kurs do egzaminu na jednorocznych ochotników rozpoczął się 1. marca b. r. Zapisywać się można do 15 marca w kancelaryi **Zakładu naukowego wojskowego** ul. Piekarska l. 21. codzień od godz. 5 do 7. po południu. Później zgłaszający się winni się poddać ścisłemu egzaminowi wstępnemu, lub opłacić taksę szkolną od dnia rozpoczęcia się kursu. W Zakładzie jest pensyonat. **F. Koestlich,** dyrektor zakładu. (856-6-2)

Francuskie Ornaty i Stuły zaczęte do haftowania na kanwie z pracowni J. Rajski w Paryżu. Ceny następujące: Oryginalne francuskie ornaty zaczęte złr. 32. Kopie francuskich ornatów zaczęte złr. 16. 50 ct. Oryginalne francuskie stuły zaczęte złr. 14. Kopie francuskich stuł zaczęte złr. 5. 6, 7, za zupełne podobieństwo kopij do oryginałów ręczy wieloletnią praktyką w tej gałęzi handlu. Różne inne roboty ręczne, zaczęte, skończone, lub oprawione w największym wyborze, oraz skład wszelkich przyborów do haftu białego, kolorowego i ukraińskich, jak również deseni Z uszanowaniem *F. Bruno Hann* w Krakowie. ul. Grodzka l. 53. Pierwsza pracownia w kraju robót ręcznych haftowanych. (774-12-7)

A. P. Schulc w Czerniowcach, rynek gmach kasy oszczędności poleca: swój obficie zaopatrzony handel w doborowe krajowe i zagraniczne towary. Każdego rodzaju papiery, przybory do pisania i rysowania, książki szkolne, Wyroby galanteryjne z bronzu, skóry i drzewa Perfumerje i potrzeby toaletowe. Włóczkę, jedwabie, wielki zapas ręcznych robót na kanwie i suknie, i wszelkie przybory do haftu. Tapety pokojowe w wielkim wyborze po cenach fabrycznych. Zabawki dziecinne dla każdego wieku. Jedyny skład i zastępstwo na Bukowinę wyrobów z chińskiego srebra z fabryki „Christofle et Comp. w Paryżu i Carlsruhe" po cenach fabrycznych. Obstaluuki odwrotną pocztą z wszelką akuratnością załatwiam. Z szacunkiem **Aleks. Przemysław Schulc.** (841-6-3)

Z powodu zaślubin

arcyksięcia **Rudolfa** *z księżniczką* **Stefanią**

przyjmuje zamówienia na adresa gratulacyjne pisane na pergaminie lub popierze z inicjałami i różnorodnemi ozdobami, oprawne w atlas, morę, aksamit lub skórę **po cenach bardzo przystępnych**

znana firma introligatorska

Aleksandra Getritza

Lwow, rynek m. (862-1-1)

Józef Stachurski z Warszawy, ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony *skład kortów i sukna* jak niemniej skład gotowych sukien męzkich w Krakowie, ul. Florjańska l. 363 w domu W. Matejki. Pracowawszy po pierwszorzędnych zakładach śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nawet wymogom będzie w stanie zadość uczynić. Zamówienia uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach. (787-8-6)

H. Niemetz Gł. Rynek nr. 36 w Krakowie. Poleca Sz. Publ. swoją wyłącznie główną ajencję amerykańskich Howego i Singera patentowanych maszyn do szycia które sprzedaję także na raty miesięczne lub tygodniowe z 5-letnią gwarancją. — Utrzymuję zarazem Zakład optyczny i towary galanteryjne. Przyjmuję wszelkie reperacje optyczne i maszyny do szycia. (785-12-7)

Józef Iwanicki, mechanik w hotelu Żorża we Lwowie. **Najnowsze i poprawne maszyny** do szycia, tylko praktycznych konstrukcji sprowadzam i sprzedaję z pięcioletnią gwarancją po 5 zł. miesięcznie lub po 1 zł. tygodniowo. — Zamiana i specjalna naprawa (798-9-6)

W. Kosydarski. Skład i pracownia wyrobów blacharskich tudzież wszelkiego rodzaju artykułów w zakres ten wchodzących, w Krakowie, ulica Szewska l. 228. Poleca się, szczególnie, jako biegły w pokrywaniu dachów, urządzaniu wodociągów, zakładaniu sygnałów elektrycznych, telefonów, po domach prywatnych i hotelach. Zamówienia z prowincji uskutecznia, jak najspieszniej, ręcząc za dokładną robotę. (764-12-7)

MASZYNA PAROWA

o sile 4—6 koni

używana, lecz w zupełnie dobrym stanie, konstrukcyi stojącej, kompletna z ekspanzyą zmienną, pompą, podwójną do zasilania kotła parowego, z regulatorem i kołem zamachowem, jest **za mierną cenę do sprzedania** we fabryce maszyn (852-2-2)

KAROLA PIETZSCH

Lwów, Łyczaków 76.

Do sprzedania natychmiast Maszyna pospieszna drukarka formatu 65 ctm. na 95 ctm. wraz z czcionkami i różnymi przyborami drukarskiemi. Czcionki i kaszty na żądanie sprzedaje pojedyńczo i w małych ilościach. Bliższych wiadomości i wzorów pism udziela na żądanie księgarnia **A. Müllera i Syna w Stryju.** (826-4-4)

Pawel Piątkowski, krawiec męzki, cywilny i wojskowy przy placu Halickim l. 13, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju suknie męzkie, podług ostatniej mody wykonane, i na każdy sezon, z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, a przytem sprowadza sam wszelkiego rodzaju korty i sukna z najlepszych fabryk — ceny najumiarkowańsze. — Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. (817-7-5)

A. Schottländer w Brodach, ul. Lwowska l. 218., poleca swój magazyn obficie zaopatrzony na Święta w różnego rodzaju: wina węgierskie, austrjackie, francuskie i hiszpańskie — przytem cukier, kawę, rum, Jamajka i wszystko co w zakres handlu korzennego wchodzi, oraz herbatę prawdziwą rosyjską. Zamówienia uskutecznia po najtańszych cenach. (842-3-3)

Drukarnia Hermana Czop w Czerniowcach przy Tempelgasse naprzeciw piwiarni Mayera — poleca wykonanie każdej chwili wszelkich druków, biletów wizytowych i słowem co tylko w zakres drukarski wchodzi, wykonuje po miernej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (839-3-3)

Uzdolniony buhalter, biegły w korespondencji, posiadający język niemiecki, francuzki i włoski, polecony z renomowanego handlu w którym pracował przez 22 lata poszukuje pod bardzo umiarkowanymi warunkami zatrudnienia w handlu, lub w kantorze, w kraju lub za granicą. Bliższa wiadomość u p. Dawida Jampollera w Brodach. (843-3-3)

Bióro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro, poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki, oraz bony tychże narodowości. (listy przyjmują się opłacone.) (708-26-10)

Wilhelm Klamut, fabrykant powozów, Lwów, Chorążczyzna 16. dostarcza znane tarantasy amerykańskie w różnych gatunkach. — Cenniki franco. (821-9-5)

Do największych i najpiękniej urządzonych lokalów publicznych we Lwowie, należy bez wątpienia *kawiarnia teatralna*, mieszcząca się w gmachu teatralnym. Jest to zakład pod każdym względem dobrze i na wielką skalę prowadzony — podobne zakłady tylko w Warszawie i zagranicą znaleźć można. Znajduje się tam kilka doskonałych bilardów, obszerna czytelnia z wieloma pismami zagranicznemi i krajowemi, przyrządy i potrzebne efekta do różnych gier, oprócz tego wyborna kawa, herbata, i najróżnorodniejszego rodzaju napitki, a także ciasta własnego wyrobu — jednem słowem w kawiarni teatralnej znajduje się wszystko, co tylko potrzeba do uprzyjemnienia chwil gościom. Właścicielem kawiarni teatralnej, jest p. Kwiatkowski, który bezustannie dokłada wszelkich starań, aby zakład jego cieszył się publicznem uznaniem. Na kawiarnię tę, tem więcej zwrócić należy uwagę, że obecnie połączoną ona została z przysionkiem teatralnym, tak, że w czasie antraktów, publiczność bawiąca się w teatrze, może wygodnie i przestronnie posilać się i palić papierosy. (1-1)

W ludnej i ruchliwej części miasta, bo na ulicy Karola Ludwika pod l. 39, znajduje się kawiarnia Hoppena urządzona bardzo przyzwoicie, z bilardami, z czytelnią różnego rodzaju gazet i pism, oraz z innemi przyjemnościami dla gości. Kawa, herbata i inne napitki, jak również szybka i uprzejma usługa powszechnie są chwalone. Kawiarnia ta zasługuje, aby ją polecić publiczności, a szczególniej też tym, którzy mając interesa w tamtych stronach miasta, potrzebują chwilowego wypoczynku i posilenia się. (1-1)

Apteka „pod Nadzieją“ we Lwowie
przy ul. Żółkiewskiej l. 61.
utrzymuje prócz innych artykułów leczn. w wyłącznym tylko składzie
Ziółka piersiowe dra Seeburgera
(byłego c. k. lekarza nadwornego w Wiedniu)
jako jedyny środek przy dłuższych cierpieniach płuc, uporczywem katarze, kaszlu, łechtaniu w gardle i zaflegmienin.
Paczka tychże kosztuje 20 ct.
Mniejsze składy utrzymują: w Brodach p. Kulak apt., w Drohobyczu p. Dobrzyniecki apt., w Kołomyi p. Sidorowicz apt., w Przemyślu p. Nahlik apt. w Rzeszowie p. Kalinowski apt., w Stanisławowie p. Beill apt., w Tarnopolu p. Jamrógiewicz apt., w Stryju p. Gertner.
Maść sybirska przeciw odmrożeniu
(wyrobu aptekarza A. Mussila)
jako z dotychczasowych najlepszy i niezawodny środek przeciw odmrożeniu, goi rany zadawnione, powstałe wskutek odmrożenia, co przez długie lata w krajach północnych, a zwłaszcza w Rosji z wyśmienitym skutkiem aprobowano. (734-3-2)
Słoik kosztuje 40 ct., z opakowaniem na prowincji 50 ct.

Alfred Biasion, optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych, oraz wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Magazyn założony w r. 1801. Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy-okulistyków w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam: Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid), termometry lekarskie Celsiusza i maximalne od 2 zł., termometry kąpielowe i do browarów. Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Barabau'a. Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery, Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, Poduszki, Recypienty, Rezerwoary, podróżne i t. p. Wielki skład papierów listowych francuskich (Augouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie). Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong, wykonanie wykwintne — wyrób własny. Karty litografowane i drukowane (a la minute) 100 sztuk od 50 ct. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do Stereoskopów (W y s t a w a p a r y s k a z r. 1878). — Ceny umiarkowane. — Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast. (784-15-8)

S. A. BUBERA SYNOWIE
ulica Sykstuska l. 8. we Lwowie.
polecają swój fabryczny
SKŁAD PAPIERU
wszelkiego gatunku a mianowicie: drukowego, kancelaryjnego, konceptowego, listowego, opakowego, i kolorowego, po cenach fabrycznych.
Próbki i cenniki na żądanie franco. (841-9-2)

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. galicyjskiego
akcyjnego Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje (812-17-5)
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszymi.
6% LISTY HIPOTECZNE
jakoteż
5% Premionowane Listy hipoteczne
które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, są w tymże kantorze do nabycia.
☞ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Prasa farbiarska
lub introligatorska kompletna z silną śrubą i mutrą, o dębowym postumencie, **jest za przystępną cenę do sprzedania** we fabryce
KAROLA PIETZSCH
(853-2-2) Lwów, Łyczaków 76.

Trawa miodowa Holcus lanatus jest jedyną na grunta suche lub wilgotne zupełnie wyjałowione i liche na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana utrzymuje się kilka lat. 1 korzec wraz z workiem i dostawą do dworca kolei w Bochni kosztuje 4 zł. 50 kr. Przy odbiorze naraz dziesięciu korcy, dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Skład nasion **J. Bulsiewicz** w Bochni. (778-10-8)

Obrazki Świętych. Największy skład. Obrazy olejne do chorągwi i ołtarzy, papiery różne do pisania i koperty, księgi handlowe, druki gospodarcze i kościelne, albumy, bilety wizytowe, monogramy i kotyliony.
Kutrzeba et Murczyński
(762-?-10) w Krakowie.

Główny skład piwa okocimskiego w Krakowie, przy ulicy św. Jana l. 30, od 7 rano. do 9 wieczór, poleca PT. Publiczności każdej chwili wystałe piwo na wiadra i flaszki po cenie fabrycznej. Wszelkie zamówienia uskuteczenia szybko i sumiennie. (775-12-8)

Skład karlsbadzkich koronek **Braci Reitznerów.** Lwów, plac św. Ducha l. 8. (792-?-4)

Jan Gella, fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych.
(776-12-8)

Proszek do pieczywa, czyli tak zwane drożdże suche sproszkowane specjalność dla utrzymania delikatnego deserowego pieczywa. Jako jedyny środek dla osób cierpiących na niestrawność lub ciężkość w żołądku i już niejednokrotnie wypróbowany i przez znakomitości polecany, wydał najlepsze rezultaty, i uzyskał powszechne uznanie jako najlepszy i najbardziej skuteczny. Każdy pakiecik zaopatrzony jest w przepis użycia. **Amerykański** błyszcz do bielizny, najlepszy środek do otrzymania bielizny białej czystej połyskującej, zupełnie jak nowej, bez dodawania innych preparatów. Każdy taki pakiet zaopatrzony w 4 części, a każda taka ¼ część wystarcza na 3 szt. koszul, 3 przodki, 3 par mankiet 6 kołnierzyków. Sposób użycia w każdym pakiecie załączony. **Amerykańskie jabłka**, obierane kompotowe, do wszelkich legumin i kompotów całkiem świeże wyśmienite ½ kilogr. 1 złr. 30 ct. Poleca handel hurtowny towarów kolonialnych win, herbaty, rumu, rozolisów, likierów itd. **O. T. Wincklera** we Lwowie. (847-3-2)

Michał Rubin w rynku w Kołomyi, zawiadamia, że zaopatrzył swój magazyn obficie w różnego rodzaju, materje dla dam, przeważnie na sezon wiosenny na suknie; różne ubrania gustowne i modne, oraz i dla mężczyzn różne suknie i korty. Płótna krajowe i zagraniczne i różne jedwabne materje, dywany w wielkim wyborze i słowem, co tylko w zakres handlu bławatnego wchodzi, sprzedaje po najtańszej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (827-4-4)

Dawid Szeck w Czerniowcach w rynku, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju galanterje, konfekcyj damskich i męzkich, z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych sprowadzone, sprzedaje takowe po najniższej cenie. — Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Utrzymuje także na składzie buciki, kapelusze i koszule. (830-4-4)

Brecher et Strick w Stanisławowie, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony w gotowe suknie damskie wszelkiego rodzaju, przytem płaszcze, narzutki, peleryny i słowem, co tylko w zakres ubioru damskiego wchodzi. Sprzedaje na każdy stosowny sezon po umiarkowanej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.
(829-4-4)

Kalmann Jonas w Stanisławowie obok księgarni Milikowskiego. Zwraca się uwagę Publiczności na powyższy handel który jest zaopatrzony we wszelkiego rodzaju najlepszą kawę, cukier, herbatę i rum, słowem co tylko w zakres korzenny wchodzi i sprzedaje po miernej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (824-4-4)

Pierwsze chemiczne laboratorjum, skład materjałów i kosmetyków. E. I. Sygierycz farmaceuta w Czerniowcach ulica Pańska w domu pp. Barber et Kohn, poleca następujące artykuły: **Poudre de Princesse Orientale** (Pudr książęcy). Unikat sztuki kosmetycznej, gdyż nie zawiera żadnych składników szkodliwych, jak n. p. bismut, ołów, żywe srebro, i t. p. Pudr książęcy jest najzupełniej nieszkodliwy, nadaje twarzy cerę młodości, białość i delikatność. Cena pudełka oryginalnego 1 zł. — **Poudre de Riz** dla blondynek i brunetek w najrozliczniejszych odcieniach — cena pudełka 50 ct. **Eau Lenticuleuse**, woda przeciw piegom — usuwa takowe w najkrótszym czasie **raz na zawsze** 1000 złr. dostanie ten, co okaże nieskuteczność tego środka. Cena 1 zł. 50 ct.
(828-12-1)

Są do sprzedania 3 lustra. — 1, duże orzechowe ramy z konsolą o marmurowym blacie. 1. mniejsze orzechowe, ramu i konsola orzechowa. 1. w ramach złoconych rzeźbionych. Wiadomość przy placu Marjackim l. 8. na 3. piętrze w mieszkaniu p. Dobrzańskiej — stróż domu wskaże.
(859-1-1)

Już powróciła z Paryża Teofila Zielińska przy ul. Halickiej l. 8. we Lwowie, i zaopatrzyła swój skład i pracownię kwiatów w garniturki do sukień na karnawał po znacznie zniżonych cenach, począwszy od 5 zł. i wyżej, oraz przywiozła najświeższej mody *Kapelusze paryskie.* Przytem wykonuje wszelkiego rodzaju kapelusze podług ostatniej mody. Pióra, krawaty i inne przybory dla toalet damskich.
(745-11-11)

!Ważne dla kupujących meble!
Przy coraz to większym rozwoju handlu i przemysłu, mnożą się w każdej gałęzi tak zwane tandety t. j. wyroby jak najgorsze, które wzięte w używanie, psują się po krótkim czasie tak, że są niemożebne do użycia. Tandety takie zasypują niemal kraj cały; ceny są ogromnie nizkie, wyroby wyglądają na pozór bardzo dobrze, lecz po użyciu wszystko się rozsypuje. Do handlów sumiennie i uczciwie prowadzonych, należy magazyn mebli **p. R. Merkla** przy ul. **Ormiańskiej** na rogu **Teatralnej.** Meble z tego magazynu pochodzące są wykwintne, eleganckie; wyrobione ze świeżego i dobrego materjału, i po cenach nader umiarkowanych. Wszelkie zlecenia wykonują się szybko i sumiennie. (845-2-2)

W. E. Różycki dawniej R. Wakarecy następca w Krakowie, Rynek l. 28, Pałac spiski, poleca swój specjalny magazyn strojów damskich i koronek. Ceny nader umiarkowane.
(765-12-10)

K. Waligórski. Skład i pracownia sukień męzkich, we Lwowie ul. Teatralna l. 10. (816-9-5)

Doniesienie dla szan. pp. kollatorów i Wiel. XX. Proboszczów. **Konstanty Dzbański** malarz, który przeważnie poświęca się sztuce religijnej i od wielu lat w tym kierunku pracuje, mieszka obecnie we **Lwowie przy ul. Zielonej Nr. 4.** I. piętro i poleca się Szan. pp. kollatorom i XX. Proboszczom. Mieszkający na prowincji a życzący sobie zamówić obraz, raczą listownie porozumieć się, przesyłając dokładną miarę i treści onego.
(1774-6-3)

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Molęckiego w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca Pierniki toruńskie salonowe. (716-?-4)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.